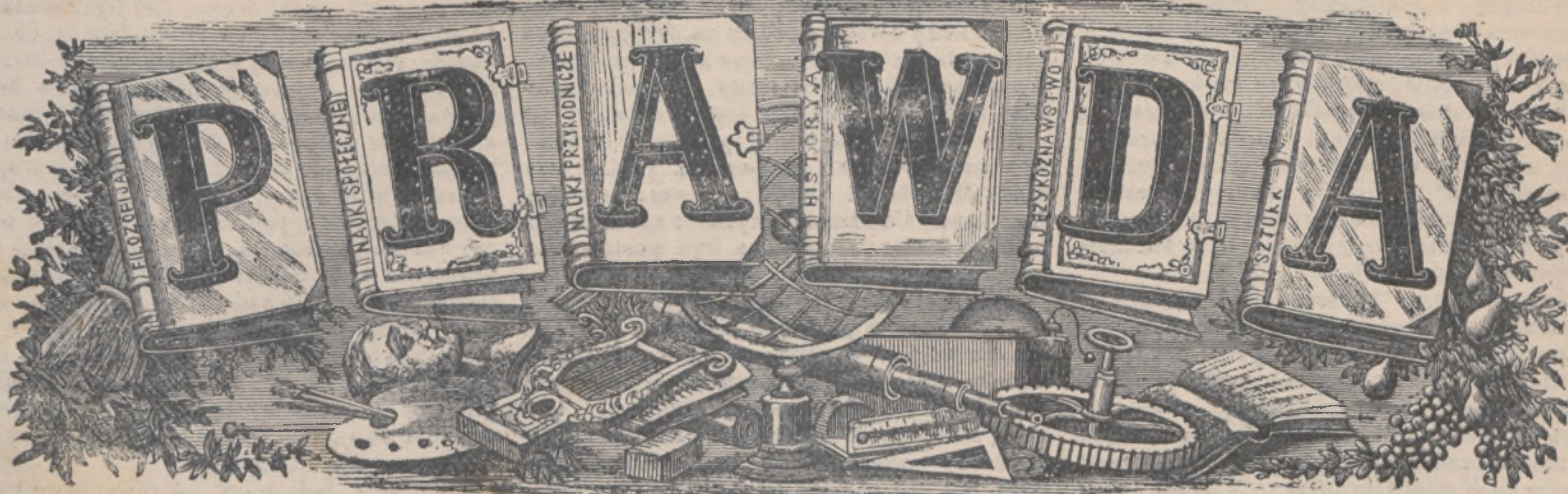
№ 7. Warszawa, dnia 14 (2) Lutego 1885 r. Rok V.



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Zielna Nr. 7-a.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych; w Petersburgu w Księgarni H. Glińskiego, Plac Kazański Nr. 7.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

Liberalny związek.

„Jest to wielką zagadką przyszłości — powiada *Egyetértés* — czy rozmaite sojusze mocarstw wyrażają równoległość żądz do zadowolenia się wspólnie państwem tureckiem, czy też są one zwrócone przeciw sobie i doprowadzą do gwałtownego rozcięcia interesów własnych? To ostatnie wydaje się prawdopodobniejszem."

Uwagę tę nasunęły dziennikowi węgierskiemu Włochy. Aż do zjazdu skierniewickiego pozostawały one w ścisłym związku z Austryą i Niemcami, od tej chwili wszakże zaczęły wycofywać się z przymierza trójcesarskiego i nagle, bez żadnych zapowiedzi, znalazły się po stronie Anglii wtedy, gdy jej Bismark rzucił rękawicę w swojej polityce kolonizacyjnej. Był to manewr wykonany bardzo efektownie, może dzięki temu, że figlarz strategiczny był przez swych przyjaciół dość lekceważony. Mimo rozmaitych odwiedzin, oświadczeń, zaręczeń itd. Europa, a zwłaszcza jej pierwszy konsul nie wiele się obawiał i spodziewał ze strony włochów, których często wyrzucał za nawias. Tymczasem — poważymy się przypuścić, że dość późno — spostrzegł, że ci lazzaroni nie chcą wygrzewać się tylko na słońcu świecącem z Berlina, że podjęli plan samodzielny, puścili kilka uzbrojonych okrętów i obsadzili brzegi morza Czerwonego w porozumieniu z Anglią. Minister Mancini, odpowiadając na interpelacyę, oświadczył wyraźnie, że: 1) Włochy potrzebują kolonij, które odpowiadają ich sile i któreby włoskiemu handlowi zapewniły większy rozwój a wzrastającej emigracyi stały kierunek; 2) wysyłanie wojsk ma na celu nietylko brzegi morza Czerwonego, lecz także Kongo i inne jeszcze niezajęte okolice Afryki. Włoskie dzienniki opozycyjne odpierają ten wielki zamach dowodzeniem: „kraj nasz dźwiga ciężkie brzemię podatków, fabryki puste, warsztaty okrętowe opróżnione, kapitaliści i robotnicy skarżą się, niezmierzone przestrzenie kraju pozostają bez uprawy, z innych ludność wysiedliła się za granicę; państwo, prowincye i gminy zużywają rocznie 1,899,416,140 lirów, co wynosi na głowę 76." Wszystko to może być prawdą, ale ponieważ polityka żadnego państwa nigdy nie wahała się kłaść w rękę ludom broni zaborczej, chociaż one nie miały co jeść, więc wątpimy, aby i tym razem usłuchały swoich Jeremiaszów. Ważniejszem jest wszakże dla nas inne pytanie, postawione przez *Egyetértés*, które na wstępie przytoczyliśmy. „Natura rzeczy — twierdzi to pismo dalej — nie zaprzeczy prawdopobnie naszemu przypuszczeniu, że przeciwko konserwatywnemu związkowi trzech mocarstw wschodnich, zachodnie tworzą przeciwwagę liberalną." Trzeciem ma tu być Francya, która w ostatnich czasach zbliżyła się do Anglii. Nam się zdaje, że ta „przeciwwaga" jest dość sztucznie nakreślonym nimbusem nad głowami owych trzech państw „liberalnych," które, jeżeli mają jakiś cel wspólny, to daleko niższy, mianowicie: własną korzyść — wszystkie chcą przy wzajemnem poparciu wydrzeć jak najwięcej swym współzawodnikom. Wyznawcy tej teoryi dnia o lidze liberalnej zapominają, że obecny kierownik Anglii jest przyjacielem Rosyi i zawsze usiłował żyć z nią w zgodzie. Ażeby więc on miał stanąć na czele przymierza przeciw niej zwróconego uwierzyć trudno, tem bardziej, że Gladstone—to nie polityk realny, jak Bismark, zmieniający swe upodobania i zasady według potrzeby, gotów pobratać się nawet z socyalistami, gdy tego interes wymaga; nie, czciciel Biblii i Homera, to fantazyjny i w swych doktrynach uparty marzyciel, którego nikt i nic nie sprowadzi z zajętego stanowiska. Zdawałoby się, że smutne doświadczenia w Egipcie wskażą mu inną drogę przynajmniej w tej sprawie; gdzie tam—pozostał sobą!

Gdyby Gladstone przed 50 laty, kiedy rodziły się wszystkie jego idee, powziął był myśl utworzenia liberalnego związku na Zachodzie, z pewnością by ją ciągle i obecnie bez względu na wszelkie ofiary urzeczywistniał; ale dziś on nie ma żadnych nowych idej i wyznaje wiernie dawne. Dla przypisywanego mu zamiaru posiada on tylko jedno, również stare uczucie— niechęć do Niemiec.

NARADY ZIEMIAŃSKIE.

Przesilenie ekonomiczne jakie wespół z nami przechodzi cała Europa i Ameryka, odbyło się nietylko w rolnictwie. Przemysł i handel szamocą się również bezsilnie w objęciach tej zmory. Wszakże zgodnie z zasadami socyologii szlacheckiej, według której niedobory w intratach kilkuset obywateli ziemskich więcej znaczą, aniżeli nędza tysięcy robotników, przesilenie w rolnictwie wysuwa się na pierwszy plan, wyłącznie pochłania uwagę prasy i czytającej publiczności. Zbadaniem jego przyczyn zajmuje się nawet Towarzystwo popierania przemysłu i handlu, które nie znalazło dotąd czasu do wyświetlenia groźnego stanu *przemysłu i handlu*. Prawda, że dotąd jeszcze jesteśmy krajem przeważnie rolniczym, ale nie trzeba zapominać, że więcej niż połowa ziemi u nas znajduje się w ręku włościan, którym groźne widma współzawodnictwa i nadprodukcyi zgoła snu nie mącą. Bądź co bądź jednak, ponieważ sprawa ta, postawiona na porządku dziennym, nie schodzi zeń dotychczas, lecz przeciwnie wywołuje coraz nowe rozprawy i projekty, przyjrzyjmy się więc jej raz jeszcze.

Za czasów Stańczyka, kiedy medycyna znajdowała się jeszcze w pieluchach, każdy spotkany na ulicy przechodzień stawał się

od razu zaimprowizowanym lekarzem; dzisiaj pod tym względem przyszła kolej na socyologię i ekonomię. Wybrakowany recenzent teatralny, próżnujący czasowo sprawozdawca z wyścigów, zwoławszy na konsylium kilku dobrodusznych szlachciców, stawiają z pewną miną dyagnozę choroby i przepisują niezawodne lekarstwa. „Znachorstwo ekonomiczne“ wysila się na wynalezienie przyczyn przesilenia i środków zaradczych coraz to dziwaczniejszych, coraz to bardziej nieprawdopodobnych.

Największym błędem tej partackiej dyagnozy jest wyłączenie rolnictwa z pod ogólnych praw ekonomicznych. Ta tylko okoliczność pozwala pisać smalone duby o konkurencyi amerykańskiej, cłach na zboże, hyperprodukcyi itp. nie odróżniając istotnego znaczenia tych faktów i biorąc muchę za słonia. Czynniki te wikłają tylko zjawisko ogólnego przesilenia, powtarzającego się peryodycznie w pewnych odstępach czasu. Ponieważ rolnictwo przybiera coraz bardziej cechy produkcyi kapitalistycznej, nie może się więc wyłamać z pod tego prawa. Peryodyczność przesileń jest faktem powszechnie w literaturze ekonomicznej znanym i zbadanym. Cykl ten obejmuje 5 momentów: ożywienie przemysłu, gorączka i nadprodukcya, w następstwie czego brak zbytu, dalej ostre przesilenie i depresya, poczem powtarza się znowu ożywienie itd. Cały przebieg trwa zwykle 10—12 lat; chociaż wskutek nieprzewidzianych wypadków zachodzą zmiany co do czasu. Jądro kwestyi spoczywa więc nie w okolicznościach zewnętrznych, ale w warunkach istniejącego ekonomicznego ustroju, tu jest źródło wszelkich przesileń a więc i rolniczych.

Zapewne, że produkcya rolnicza wyróżnia się pod wieloma względami od przemysłowej, i w zastosowaniu do niej owa prawidłowość przesileń uledz może pewnym zmianom. Ale z drugiej strony rolnictwo tak ściśle związane jest z przemysłem i handlem, że podzielać musi ich los. Kwestya postawiona w ten sposób wymaga odpowiedzi: jaką drogą usunięte być mogą przesilenia ekonomiczne? Rozumie się przez usunięcie ich przyczyn. Rozwiązanie to jednak jest czysto teoretyczne i łączy się z zagadnieniami, dotyczącemi istoty i formy ustroju społecznego. Tymczasem trzeba odpowiedzieć na pytanie praktyczne: czy i o ile ostry przebieg przesileń może być złagodzonym?

Jeżeli na pierwszą część tego pytania odpowiemy twierdząco, to na drugą można tylko odrzec: przez odpowiednie uregulowanie produkcyi i zamiany. Zadanie takie li tylko państwo podjąć jest w stanie.

Nie mamy bynajmniej pretensyi wskazywania środków, za pomocą jakich ono może działalność swoją w tym kierunku rozwinąć. Chodzi nam tylko o zaznaczenie że dana kwestya powinna być postawiona szerzej, że zbadaniem jej winni zająć się ekonomiści teoretycy, a nie biegli z Kozich wólek, których głosy na kierunek polityki ekonomicznej państwa z pewnością nie wywrą wpływu. Tymczasem prasa warszawska wymyśliła jedną tylko radę: ankietę rolniczą. Wiadomo, że u nas szlachcic urodzony mógł być nawet królem, ale wątpimy czy posiada odpowiednie kwalifikacye na ekonomistę. Kiedy gdzieindziej mężowie stanu i mężowie nauki wspólnemi siłami pracują nad wynalezieniem środków zaradczych i pracują, jak dotąd, bezskutecznie—u nas pierwszy lepszy p. Piotr lub Paweł, za łaską ducha świętego i z woli gazet warszawskich stają się uzdolnionymi do tego trudnego zadania. Bez znajomości szerszych stosunków, bez naukowego przygotowania trafem wybrani ochotnicy rozstrzygać mają teoretycznie i praktycznie kwestyę, o której prawdopodobnie nie mają żadnego wyobrażenia. Zresztą sam pomysł ekspertyzy jest błędnym, bo o ogólnych sprawach rolnictwa najmniej mogą mówić ci, którym widnokrąg zacieśnia położenie własnego majątku. Zebranie takie, określone jeszcze granicami powiatu, poruszyć zdolne, co najwyżej, kilka spraw miejscowych. Sprawozdania z dwóch zebrań w Węgrowie i Łukowie potwierdzają to zdanie w zupełności.

Ziemianie Węgrowscy widzą przyczyny obecnej stagnacyi: w nadprodukcyi zboża amerykańskiego, w wywozie z Indyi wskutek zbudowania kanału suezkiego (istniejącego od dwudziestu blisko lat!) w cle na zboże w Niemczech, niemożności wywozu bydła, w braku dróg i wysokich frachtach, formalnościach akcyznych, w braku opartych na wzajemności towarzystw ubezpieczeń i kredytu rolnego, w niedostatecznej ilości towarzystw rolniczych, szkół rolnych, stacyj doświadczalnych etc., wreszcie w serwitutach i zastosowaniu wszystkich opłat podatkowych do morga! Pobieżny rzut oka na te przyczyny przekona, że pomimo istnienia ich od lat wielu, nie było wszakże poprzednio zastoju. W rzędzie środków zaradczych mieszczą się obok takie olbrzymie reformy jak zniesienie podatków bezpośrednich z ziemi i zastąpienie ich pośrednimi oraz podatkiem od czystego dochodu i zaprowadzenie sprzedaży bydła na wagę! Niema wątpliwości, że przyczyny smutnego stanu rolnictwa, podane przez ziemian węgrowskich, zasługują w znacznej części na usunięcie i że środki przez nich wskazane mogły by być również uwzględnione; ale są to rzeczy powszechnie znane i dostatecznie ogadane a jeżeli państwo jednych nie usuwa a drugich nie przedsiębierze, to albo ma inne w tym względzie zapatrywania, albo dla powodów innej natury zmian tych przeprowadzić nie może.

Ziemianie łukowscy są nieco oryginalniejsi. Najprzód zwracają oni uwagę na konkurencyę zbożoną Cesarstwa, która jest bezpośredniem następstwem amerykańskiej, ale nas więcej dotyczy, bo najbliższym powodem braku zbytu nie jest współzawodnictwo zboża amerykańskiego na obcych rynkach, lecz zawalenie naszych rynków zbożem rosyjskiem. Słuszną jest również uwaga (polecamy ją pp. dziennikarzom), że gospodarstwa nakładowe nie opłacają się zgoła. Zagrożonemu rolnictwo zalecano u nas aż do znudzenia wzmocnienie intensywności, zapominając o tym pewniku, że na odległych rynkach, gospodarstwo intensywne współzawodniczyć nie może z ekstensywnem. Nastrój ankiety łukowskiej jest bardzo pesymistyczny, a wyraża on się w zdaniu, że „bez pomocy rządu czeka gospodarzy formalne bankructwo.“ Więc pożądanem jest:

Reforma podatkowa, polegająca na obłożeniu jedynie czystego dochodu z kapitału, znajdującego się czy to w ziemi, czy też w przemyśle, handlu lub papierach publicznych.

Dozwolenie zakładania instytucyj na wzajemności opartych.

Wytworzenie kapitału dla każdej gubernii na cele i interesy gospodarstwa rolnego i (ma się rozumieć)

zniesienie serwitutów oraz uregulowanie stosunków między właścicielami a służbą i najomnikami.

Gdyby to wszystko zostało urzeczywistnionem, obywatele łukowscy sądzą, że

---

TOWARZYSTWO WIEDEŃSKIE.

Trzeba jeszcze naszkicować linię młodszą arcyksiążąt, o których charakterach można dziś bardzo mało powiedzieć.

Fryderyk, syn Karola Ferdynanda, ma ten przymiot, że będzie spadkobiercą wielkich fortun arcyksięcia Alberta, a teraz dowodzi brygadą piechoty w Presburgu. Jego brat Karol Stefan przygotowuje się na głównodowodzącego flotą. Trzeci brat Eugeniusz należy do kawaleryi.

„Są to książęta—jak ktoś dowcipnie powiedział—temu przeczyć nie można, ale nie wielcy panowie.“

Z linii toskańskiej trzeba zauważyć Jana, człowieka zdolnego. Opowiadają bardzo zabawną scenę, jaka miała się rozegrać pomiędzy nim a jednym z dworaków, który chcąc mu przypodobać się, opłakiwał utratę Toskanii.

— „Ja zupełnie nie podzielam pańskiego zdania—odrzekł arcyksiążę; Toskańczycy są włochami, włosi dążyli do jedności i istnienie wielkiego księstwa było do niej przeszkodą; musiało więc ono zniknąć. Narody nie są stworzone dla książąt.“

Taki sposób widzenia. albo mówienia, jest rzeczą naturalną we Francyi, Ameryce, albo w Szwajcaryi; w ustach księcia wiedeńskiego był zgorszeniem.

Arcyksiąże Jan napisał ostrą broszurę przeciwko Prusom, a niedawno w klubie wojskowym miał wykład krytykujący, wychowanie żołnierzy w Austryi; żąda on postępu i ulepszeń możliwych w armii a nawet już przedtem uważał za obowiązek wydrukować swe poglądy w wojskowym organie, tylko się skrył pod pseudonimem. Napisał też broszurę przeciwko spirytyzmowi, co dużo napsuło krwi zwolennikom tej sekty, zwłaszcza, że odpowiedzieć arcyksięciu kodeks zabrania.

* *
*

Ponieważ, jak widzieliśmy wyżej, cesarz prowadzi życie skromne, więc dwór ma z nim stosunki bardzo rzadkie, i wcale przeto mowy być nie może o osobach, znajdujących się przy nim podczas wstawania i kładzenia się do łóżka.

Gdy cesarz mieszka w Wiedniu, pracuje od piątej ze swym sekretarzem. W ciągu dnia udziela posłuchań, ma narady aż do czwartej—godzina ta jest prawie zawsze obiadową.

Następna anegdota pokazuje dobroći prostotę Franciszka Józefa:

Mając pilną robotę, kazał sobie podać obiad do kancelaryi. Obok w pokoju jadł jego adjutant. Po skończeniu obiadu, otworzył drzwi i rzekł do niego:

— Możesz pan odejść, ja będę pracował sam. Ale co też pan myślisz o tem jedzeniu które nam tu podano?

— Zgadzam się z Waszą Cesarską Mością, że obiad nie był najlepszy—odrzekł adjutant.

— Co to dla pana znaczy zły obiad — pan możesz sobie to nagrodzić w dobrym hotelu; gdy tymczasem ja muszę się zadowolić psiem pożywieniem, bo mi nie wolno iść tam, gdzie chodzą drudzy.

W dalszym ciągu tego rozdziału autor podaje szkice dygnitarzy dworu; tu pierwsze miejsce zajmuje książe Konstanty de Hohenlohe-Schillingsfürst, człowiek zimny i spekulant, który wszedłszy na dwór Austryacki w stopniu oficera, dziś jest generałem dywizyi, kawalerem Złotego Runa, i ugina się pod ciężarem wszystkich honorów, jakimi monarcha może obdarzyć.

Następne figury nie przedstawiają żadnego interesu, tak samo jak list zatytułowany: *książęta obcy*, w którym autor szkicuje różnych krewnych domu cesarskiego, oblegających kuzynka cesarza ze wszech stron dla wytargowania jakiego korzystnego stanowiska.

* *
*

W roku 1859 myślano, że zwycięstwa armii francuskiej będą ustawiczne z po-

nie potrzebowaliby wtedy troszczyć się o to, „czy kanał suezki został otwarty lub czy międzymorze Panama zostało przekopanem.“ Złośliwa ta uwaga świadczy, że obywatele łukowscy zrozumieli poniekąd śmieszność narzuconej im ankiety. Żądania zaś, które wygłosili, są również w znacznej części słuszne, ale sprawy przesilenia rolniczego nie wyjaśniają zgoła i skutkom jego zapobiedz nie są w stanie.

Na innych zebraniach zgromadzeni pod przewodnictwem naczelników powiatu ziemianie uchwalą mniej więcej to samo, gazety warszawskie powtórzą ich głosy, *Niwa* doda od siebie parę słów o konieczności wprowadzenia listów zastawnych metalicznych, głupi Jasio—o szwindlach żydowskich w handlu zbożowym... i wszystko utonie w zapomnienia fali. Jeżeli dla zapobieżenia następstwom przesilenia będą przedsięwzięte jakie środki, to z pewnością nie z porady improwizowanych znawców. Tak, czy owak, przesilenie straci wkrótce ostry charakter: *resurecturi* aż do nowego marzyć będą o uregulowaniu serwitutów i oczekiwanem przyjściu nowego mesyasza—mnożnika a *morituri*, wyrzuceni wskutek przesilenia na bruk warszawski—pisać do szlacheckich organów—artykuły ekonomiczne. I chyba dzieci ich przy świetle nauki zbadają przyczyny przesileń, przebieg ich i sposoby zaradzenia—czego obecne ankiety z pewnością nie dostarczą i na co nic nie poradzą.

L.

BRANDES W WARSZAWIE.

Stara to, a wiecznie nowa historya, której on jednym ze sławnych bohaterów.

Dla literatury, jak dla ludzi, jak dla wszystkiego, co żyje, nadchodzi okres starości. Wtedy traci ona zwykle wrażliwość zmysłów, rozum, pamięć, zapał, opowiada ciągle o dawnych, lepszych czasach a złorzeczy nowym, i, jeżeli uboga, siada pod kościołem, jeżeli bogata — otacza się gronem dewotek i modnych księży, zachowując sobie podczas uroczystych nabożeństw honorowe miejsce. Zniedołężniała, surowa i pobożna babka widzi naokoło siebie tylko zepsucie, powtarza ciągle, że za jej młodości wszystko było lepsze, rozumniejsze i uczciwsze. Gotowa wykląć i wydziedziczyć każdego syna, wnuka lub prawnuka, który jej przeczy: żyje wspomnieniami, gniewem i nienawiścią.

Literatura bywa także wielką kadzią, w którą pokolenia zlewają płyn, wyciśnięty ze świeżych oliwek i służący za pokarm narodowi. Ile razy wszakże w generacyi dzielniejszej i zdrowszej narodzą się jednostki, obdarzone większą czułością i energią, gdy spostrzegą, że ta oliwa zestarzała się, stęchła, uległa rozkładowi, że trzeba ją wylać lub na smarowidła przeznaczyć a napełnić kadź wytłoczynami z nowych owoców — wtedy zawsze rozpoczyna się walka, w której z jednej strony słyszymy złorzeczenia i klątwy na bezmyślne i świętokradzkie burzycielstwo, a z drugiej śmiałe wezwania do reformy.

Literatura wreszcie ma swoje pory. Po zimie nadchodzi w niej wiosna, która niemiłosiernie roztapia śniegi i lody, budząc życie. Duch mroźnego snu wszakże nie ustępuje natychmiast, lecz stacza zacięty bój, niszcząc pierwsze kwiaty i chłodząc pierwsze ciepłe wiatry, dopóki nie odejdzie w otchłanie czasu, grożąc zwycięzkiemu przeciwnikowi swą wyschłą, lodowatą ręką.

Tym zuchwałym młodzieńcem wobec starej babki, tym burzycielem zatęchłej kadzi, tym gorącym prądem wiosennym był w Danii Jerzy Brandes.

Czytelnicy nasi znają go dobrze*) z głównego, czterotomowego dzieła, wydanego w dodatku bezpłatnym do *Prawdy*. Obok H. Taine'a zajmuje on dziś najpoważniejsze miejsce jako estetyk, badacz i krytyk literatury powszechnej. Nie jest to wszakże w ścisłem znaczeniu jej dziejopis — jak Hettner, ani malarz—jak Taine. Uczony francuski odkreśla sobie w piśmiennictwie europejskiem pewne miejsce i czas, wskrzesza postacie i odmalowywa je z niezmierną wyrazistością, z zachowaniem wszystkich cech zależnych od rasy i otoczenia — składa galeryę ludzi, żywych talentów i charakterów. Brandes, przeciwnie, szuka *prądów*, przenikających społeczeństwa w pewnym czasie, gromadzi więc współczesne geniusze razem, tworzy z nich jedną rodzinę, wyznacza im stopnie pokrewieństwa i uzdolnienia, wreszcie pokazuje, jak ta orkiestra w okresach XIX-go wieku odegrała na rozmaitych instrumentach pewne *idee*. Żydzi mieli zawsze wielką zdolność do muzyki, a małą do rzeźby. Brandes też podsłuchuje i wydobywa z umysłów i serc muzykę czasu, *prądy*, które grały na strunach nowożytnej literatury; rzeźbić zaś ludzi, którzy ten chór składali, nie umie, czy nie chce. Często nie poda w swem dziele najpotrzebniejszej daty, najgłówniejszego tytułu książki — wszystkie szczegóły biograficzne roztapia w poglądzie ogólnym.

Jakie *prądy* czci, jakie zasady wyznaje? Te, które lewy kraniec wszystkich narodów umieścił w swym katechizmie. Czyż tedy jest dziwnem, że ten apostoł nowej nauki, ten radykał, ten umysł wielkiej siły i zasobności naukowej rozsadził ciasną żółwią skorupę, którą mu ograniczona w swym widnokręgu umysłowym ojczyzna jedynie dać mogła i dała? Pierwsze jego dzieła, które wystrzeliły i rozprysły się na świetne ognie jak wspaniałe race, były sygnałem zaciętej walki i koło wodza zgromadziły liczny zastęp gorących zwolenników. Tego rodzaju bohater nazywa się zawsze z początku: burzycielem, niegodziwcem, szkodnikiem, zbrodniarzem, zdrajcą kraju. Ze wszystkiemi temi piętnami wypędzono i Brandesa z Danii. Uczeni i literaci, odkrywając jedną ręką głowy przed jego wiedzą i talentem, drugą rzucali kamieniami, a profesor banity, Hauch na śmiertelnem łożu upominał i w testamencie zaklął profesorów uniwersytetu, ażeby nigdy nie dali katedry jego... kochanemu uczniowi. Był to prawdziwy ostracyzm, skazujący na wygnanie człowieka, który stał się niebezpiecznym dla równości małych — swą wielkością.

Chociaż po kilku latach przywołano Brandesa do ojczyzny i chociaż on w niej znalazł szeroką oporę, jest tylko docentem uniwersytetu i nigdy profesorem nie będzie, bo nie prędko dognią grube warstwy konserwatyzmu, nad którego wyparami siedzi ciągle i wróży duńska Pytia.

Życie więc tego człowieka było i jest dramatem, ale przechodzi ono czasem w wesołą komedyę, w której jeden z najpyszniejszych aktów odegrał się — w Warszawie. Trudno uwierzyć, a jednak to najrzetelniejsza prawda, że Jerzy Brandes, pisarz we wszystkich kierunkach myśli posunię-

*) W pierwszym roczniku *Prawdy* pomieściliśmy szczegółowe o nim studyum.

---

wodu wielkiej brawury żołnierzy i pewnej zuchwałości ich generałów.

Żołnierze austryaccy nie byli mniej mężni, ale na nieszczęście prowadził ich hr. Gyulay zrobiony generałem z salonu. Obok niego był marszałek Hess, równy wartością Moltkemu, ale zostawał pod komendą Gyulaya, więc nic zrobić nie mógł.

W roku 1866 głównodowodzącym zrobiono generała Benedek, i armia jeszcze raz była pobitą. Jeżeli armia austryacka prawie zawsze ulegała takiemu losowi, to trzeba jednak przyznać że bardzo rzadko z powodu jej własnych błędów. Dyplomacya, która zawsze lubi popsuć skutki zwycięstwa, robiła niemożliwem powodzenie oręża austryackiego. Oprócz dyplomacyi, należałoby dodać jeszcze administracyą, która posyła na nieprzyjaciela pułki źle karmione, mało płacone i nie skompletowane.

Męstwo żołnierzy i inteligencya oficerów są niezaprzeczone. Stan moralny armii jest taki sam, jak za czasów cesarza Maksymiliana I-go.

Pomimo wielu porażek zawsze ona biła się z honorem i szlachetnie rozlewała krew pod sztandarem czarno-żółtym, który unosiła nieskalany z pola bitwy pokrytej swymi trupami.

Tak w 1866 pod Königgratz, piechota cofnęła się po stracie takiej samej, jak gwardya pruska pod Gravelotte i Saint-Privat. Zawzięty heroizm artyleryi, która nie opuściła ani jednej bateryi wtedy nawet, gdy mnóstwo artylerzystów legło pod bagnetami zwycięzców, wzbudził podziw nawet w nieprzyjacielu. Kawalerya może być dumną z miana danego żołnierzom—kawalerów śmierci, gdy prowadzona przez generałów: Holstein, hr. Condenhoven, ks. Windisch-Graetz, księcia Solms, rzuciła się na prusaków pomiędzy Stresohetiz i Langenhof, aby zbawić oddział Benedeka. Zginęło wtedy więcej, niż 4,000 żołnierzy i 70 oficerów. Pułk dragonów nr. 8, uprowadzony przez ks. Alfreda Windisch-Graetz, stracił w szarży, ze swym mężnym dowódzcą, 21 oficerów i 359 kawalerzystów; wieczorem tylko 5 oficerów było całych, reszta wszystko ranni.

Największą trudnością, prawie niepokonalną, dla armii austryackiej jest położenie geograficzne w środku Europy, położenie, zmuszające do ustawicznych zmian porządku militarnego, który trzeba ciągle zastosowywać do taktyki nieprzyjaciół, zmieniających strategię.

Wojska Austryi, wyćwiczone do walki regularnej, strategicznej, naraz znajdują się wobec hord tureckich, których taktyka jest zawsze nieprzewidzianą, bo zależy nie od reguł, ale od kaprysu i fantazyi dowodzącego.

Żołnierz austryacki jest doskonały. Węgrzy, Polacy, Rumuni są waleczni, a przytem zdolni do poniesienia wszystkich trudów, posiadając przytem łagodną naturę, pozwalają się urobić na żołnierzy takich, że o lepszych nawet nie można marzyć. Oficerowie są wykształceni, i przyjemni, posłuszni starszym, którzy ich umieją ocenić.

Generałowie są godnymi potomkami: Montecuculich, Walensteinów, księcia Eugeniusza, arcyksięcia Karola, Wimpffena, Schwarzenberga, Radetzkiego i innych. Największym bezwątpienia wodzem jest arcyksiążę Albert zwycięzca z pod Custozzy (1866).

Zdolny jest do prowadzenia wojen w górach generał Filipovich i głównodowodzący w Peszcie generał baron Edelsheim.

Armia liczy dużo na komendanta w Gratzu generała barona Kuhn. Ceniony także jest komendant z Wiednia baron Bauer i głównodowodzący w Galicyi książę Wilhelm Würtemberg. Arcyksiążę Jan uchodzi za generała, któremu nie brak zdolności.

Austrya posiada od roku 1864 szkołę wojskową i kursa dla oficerów sztabu, które nie ustępują w niczem podobnym instytucyom w innych państwach.

Armia austryacka już prawie skończyła swą nową organizacyę. Artylerya ma najlepsze działa, piechota doskonałe karabiny. Regulamin ćwiczeń i manewrów wydoskonalony; potrzeba tylko powiększyć

ty do ostatecznej krawędzi, demokrata, radykał, żyd, bezbożnik — bardzo podobał się naszym... konserwatystom, którzy podejmowali go uprzejmie, słuchali z zachwytem i oklaskiwali z zapałem na prelekcyach. Nawet ci prawomyślni, którzy od niego stronili, objawiali tylko pretensyę, że ich nie... odwiedził. Arystokracya zapraszała go na bale, księża pieścili, kobiety „z towarzystwa" rozrywały, pisma zachowawcze biły mu czołem. Nie myślimy z tego nikomu robić zarzutu; owszem miło nam było widzieć ten szacunek dla człowieka, którego szanujemy. Ale — mówię tu naturalnie o stróżach rodzimego ostracyzmu — nie ulega wątpliwości, że gdyby ów Brandes nazywał się Brandoskim, mieszkał w Warszawie i pisał po polsku, stałby nieraz pod pręgierzem, opieczętowany wszystkimi tytułami niesławy, uchodził za „zakałę" literatury i nie dostąpiłby nigdy zaszczytu ani figurowania między prelegentami na cele dobroczynne, ani należenia do komisyj i konkursów, ani bawienia w salonie właścicielki powozu z herbem. Co zaś by się z nim stało, gdyby należał do „starozakonnych" — tego nawet sobie wyobrazić niepodobna. Na szczęście nie mamy i mieć nie możemy Brandesa.

Pewna część prasy i ludzi przyjęła go z przekonania, inna — z czci dla jego talentu, ale znalazło się najwięcej takich, którzy bądź nie wiedzieli, koło jakiego bożyszcza tańczą, bądź tańczyli dlatego, że... duńskie i w Europie sławne. Można było uśmiać się do syta, czytając w organach prawomyślnych zachwyty nad *Głównymi prądami literatury XIX w.*, nad tem dziełem, o którego polskim przekładzie, z wyjątkiem paru pism, milczała przez *cztery* blizko lata cała prasa warszawska, a dziś nie może wykrztusić przy niem imienia *Prawdy.* Nie jest że to komedya, i bardzo wesoła? Nie jestże to aż do złudzenia podobny, aż do bezmyśli niedorzeczny, aż do karykaturalności śmieszny a mały i ślepy konserwatyzm duński, który Brandes książkami swemi i prelekcyami wypchał i do muzeum między ginące okazy wstawił?

Naturalnie starej oliwy z naszej literackiej kadzi on nie kosztował, wyjedzie więc przekonany, że pijemy tylko sok świeżych owoców, żeśmy w większości bardzo postępowi. *Risum teneatis amici!*

W każdym razie należy się szczera wdzięczność dr. K. B., który go do nas zwabił. Zapewne na krótko, ale odświeżyło się nasze zaswędzone powietrze literackie, przez umysły przebiegł silny i odżywczy prąd, który w nich pewne zasklepione pory pootwierał, pewne myśli, w szczupłem kole krążące, w szerszy obieg puścił. Słuchano rozmów i odczytów tego człowieka, który z żadnem wstecznem *shocking* się nie liczy, o sądy zaściankowe nie dba, który przywykł mówić do Europy, otwierać przed całym światem swoją bogatą głowę i głębokie serce na oścież, a jest zbyt mocnym, ażeby dał się jakąś pałeczką konserwatywną zastraszyć.

Z katedry w Ratuszu wykładał o nowszej literaturze skandynawskiej, którą nakreślił grubymi rysami, przedstawiając zaznaczoną wyżej walkę, i o francuskiej, będącej przedmiotem zapowiedzianego przez Spółkę nakładową dzieła. Był to również obraz... *głównych prądów.*

Obok nieskończonej ilości przyjęć, grono literatów tutejszych uczciło Bradesa składkowym objadem, podczas którego wyrażono w kilku przemówieniach uczucia szacunku, które on dotąd mógł w pokrewnych mu umysłach tylko odgadywać.

NOWA TEORYA ROZWOJU.

Nie można nie zgodzić się z Naegelim, iż przyjąwszy za punkt wyjścia zmian morfologicznych budowę micellarną ciał organizowanych i zestawiając to z morfologicznemi własnościami mineralnych, stanowiącemi wynik ich budowy cząsteczkowej, czyli molekularnej, posuwamy się krok naprzód w poglądach naszych na istoty żyjące. Bezwątpienia, idea ta ma swoją doniosłość dla monistycznego poglądu na ustrój natury. Wszelako, jak to natychmiast zobaczymy, nie wyklucza ona wcale pojęcia doboru naturalnego, które Naegeli zupełnie odrzuca.

Przyjąwszy raz jako zasadę swej teoryi „przyczyny wewnętrzne," Naegeli wyłącza w zupełności działanie doboru naturalnego, przy którem nie występują jakoby żadne przyczyny wewnętrzne. Istota żyjąca rodzi się „przypadkowo" z pewnem zboczeniem w organizacyi, a jeśli zboczenie to jest korzystnem dla danego osobnika, zachowuje się ono w walce o byt z innymi przechodzi i na potomstwo, utrwalając się z pokolenia na pokolenie. Jest tu zatem działanie czysto mechaniczne, lecz czynniki są natury zewnętrznej, zależą od jakości i ilości osobników, staczających walkę o byt z danym, oraz od natury fizycznych warunków zewnętrznych. Wszelako w pojęciu tego „przypadkowego" niby zboczenia kryje się pojęcie pewnych przyczyn wewnętrznych, które je wywołały, przyczyn, leżących może w samej protoplazmie jajka, albowiem w wielu wypadkach przy wszelkich jednakowych warunkach zewnętrznych, pewne osobniki rodzą się z jakiemś specyalnem zboczeniem organizacyi. Jednem słowem widzimy, iż dobór naturalny nie wyklucza wcale pojęcia pewnych przyczyn wewnętrznych w znaczeniu Naegelego, przyczyn, przywiązanych do natury samych elementów rozrodczych.

Wychodząc raz z tej *a priori* powziętej idei, Naegeli bez wszelkiej też podstawy racyonalnej krytykuje teoryę doboru naturalnego Darwina. Powiem nawet, że w dziele jego uderza miejscami niezupełnie jasne pojęcie, jakie on wyrobił sobie o niej. Powiada np. że w teoryi doboru naturalnego przypadek (*der Zufall*) odgrywa zbyt wielką rolę. Jest to w najwyższym stopniu pogląd błędny, bo sam Darwin twierdzi, że jeśli powiadamy iż pewne zwierzę urodziło się przypadkowo z większą ilością palców, to nie idzie wcale zatem, abyśmy rzeczywiście przyjmowali tu działanie przypadku; pod słowem, że coś dzieje się przypadkowo, darwinista pojmuje tylko to, że przyczyna tego „coś" jest mu nieznaną, ale tem niemniej nie odrzuca on wcale istnienia pewnej przyczyny. Rzecz zaisto dziwna, iż wielu poniekąd rozwiniętych i myślących ludzi popełnia błąd podobny i oskarża darwinizm o wprowadzanie do nauki pojęcia przypadku. A tymczasem zasadą teoryi rozwoju jest zawsze *konieczność*, a nigdy przypadek.

Wszystkie zarzuty, jakie Naegeli stawia, bardzo są słabe i po większej części nie wytrzymują krytyki naukowej. Przytoczę tu najgłówniejsze. Darwin, jak wiadomo, stosuje zjawiska doboru sztucznego i tworzenia ras do naturalnego powstawania odmian, i twierdzi, że podobnie jak rasy domowe powstają skutkiem doboru sztucznego, tak też odmiany utworzyły się wskutek działania doboru naturalnego.

---

artyleryą o jaki tuzin bateryi, a kawaleryą o kilka pułków, aby całość była w proporcyi z siłą główną—z piechotą.

We wszystkich pułkach pracują z zapałem, z wielkiem poczuciem obowiązku, aby być w pogotowiu na pierwszy znak cesarza „bić się i zwyciężyć!"

Marynarka Austryi, stworzona niedawno; nastąpiła ona po starej, włoskiej duszą i ciałem, obyczajami i językiem, bo się składała z marynarzy rekrutowanych z wenecyan i dalmatów. Oficerowie, podoficerowie i majtkowie pochodzili z miast Adryatyku.

W r. 1848 marynarka ta podniosła bunt; zupełnej reformy dokonał generał armii lądowej hr. Wimpffen, który odnowił skład całej załogi, rekrutując głównie oficerów z pomiędzy austryaków.

Potem nastąpił dzielny wódz, sławny Tegetthof, zwycięzca z pod Helgoland i Lissy, gdzie odznaczył się kapitan admiralskiego okrętu, który zatopił *Re d'Italia*—był nim baron Sterneck, który dziś zajmuje miejsce Tegetthofa.

* *
*

Mówią i powtarzają, że austryacki rząd nie jest parlamentarnym. Twierdzenie to ma pewną podstawę, bo rzeczywiście gabinet hr. Taaffe wykracza po za te granice.

System rządu, tak zwany parlamentarny doskonały w teoryi, w praktyce ma wiele niedogodności, które w Austryi są jeszcze częstsze i konieczne z powodu warunków wewnętrznych tego państwa.

Nie będziemy się zastanawiali, nad przyczynami, które wywróciły poprzedni gabinet a oddały rząd w ręce hr. Taaffe. Ten będąc człowiekiem taktownym i zgodnym, chciał najprzód spróbować zgody z dawną większością. Ale było to złudzenie, bo partya niemieckich liberałów przywykła oddawna do gospodarowania samowolnie, odrzuciła jego propozycye. Posiadając w swym ręku wszystkie teki ministeryalne i wielkie wpływy, wyobrażając sobie, że pod ich rządem całe państwo oddycha szczęściem, a pokój społeczny zapewniony na zawsze, myśleli, że się utrzymają na stanowisku. Dumę taką zwalczyć było zadaniem trudnem i prawie niepodobnem. To też dzisiejszy prezes ministrów, zbadawszy dobrze położenie, a z drugiej strony widząc, że układy z Czechami, aby weszli do parlamentu, mogą dać pomyślne rezultaty, zrozumiał, że się obejdzie bez niemieckich liberałów.

Dla tych, którzy znają hr. Taaffe, jest rzeczą niewątpliwą, że byłby wolał on mieć za sobą owych liberałów, niż rządzić z dziwną i pomieszaną większością, która go dziś popiera. Ale w polityce trzeba bardzo często poświęcać *pia desideria.*

Dzisiaj gabinet Taaffego, licząc pięć lat istnienia, nie potrzebuje się obawiać napadów swych nieprzyjaciół i jeżeli nie popełni błędów, nie może być zachwianym.

Oceniając uważnie i bez uprzedzeń owoce tego pięciolecia, nabieramy przekonania, że ministeryum obecne rządzi umiejętnie, bo obdarzyło kraj wielu doskonałemi prawami.

I tak: rolnictwu ulżono ciężarów; finanse, prowadzone zdolnie, dziś znajdują się w stanie bardzo pomyślnym; mały przemysł, niszczony przez kapitały, dziś został uwolniony od przedsiębiorstw niemoralnych i od wyzyskiwaczów pracy. Wielkie roboty publiczne, przeznaczone do podniesienia kraju ekonomicznie, zostały zaprojektowane i dokonane. Ale największą i prawdziwą zasługą gabinetu Taaffego, jest to, że zrozumiał niesprawiedliwość, jaką dotąd wyrządzano innym narodowościom ze strony niemców. Dzięki temu zrozumieniu sytuacyi, duchowi sprawiedliwości, który zwyciężył, wiele niezadowoleń znikło. Taaffe zdaje się jakby otrzymał chrzest „ministra zgody" i nic nie zaniedbuje byle ją tylko wszędzie przywrócić i utrzymać. Jeżeli zaś otrzymane rezultaty, nie odpowiadają zupełnie jego chwalebnym usiłowaniom, to wina w tem leży po stronie niemieckich liberałów, którzy zapominając o wypadkach, nie przywiązując żadnej wagi do doświadczenia, nie chcą żyć na stopie równości z innemi narodowościami państwa, i nieustannie walczą, by odzyskać uprzywilejowane stanowisko w rządzie.

Naegeli zaś twierdzi że obu tych szeregów zjawisk nie można uważać za analogiczne, oba bowiem znacznie się różnią od siebie ze względu na objawy krzyżowania; albowiem powstawanie ras polega głównie na krzyżowaniu, gdy tymczasem odmiany bardzo trudno mieszają się z sobą. Inny znów zarzut polega na tem, że ponieważ zboczenia pożyteczne w ciągu długiego szeregu pokoleń bardzo są nieznaczne i zgodnie z teoryą doboru naturalnego niewielu tylko osobnikom początkowo właściwe, te ostatnie nie mogą tedy wypierać współzawodników swoich, przez co dobór naturalny staje się niemożebnym.

Dalej utrzymuje Naegeli, że własności organizmów powinnyby być wskutek działania doboru naturalnego tem stalszemi, im więcej są pożytecznemi, własność zaś która nie przynosi żadnej korzyści nie powinnaby osiągnąć stałości. A tymczasem przeciwnie, niektóre, ze względu na pożytek obojętne cechy morfologiczne należą do najbardziej stałych. Ten ostatni zarzut Naegelego wydaje mi się jedynie racyonalnym, ale i on upada, skoro przypomnimy sobie, jak niedokładne są wogóle wiadomości nasze co do licznych funkcyj życiowych, a tem samem i znaczenie fizyologiczne organów funkcyom tym odpowiadających nie może nam być wiadomem. Dalej zaś pamiętajmy o tem, że organizm każdy posiada mnóstwo organów zanikowych, które obecnie już są niepotrzebne, ale które niższym przodkom jego wielką przynosiły korzyść; organy te są w stanie zaniku a pojawiają się tylko wskutek prawa dziedziczności.

Wogóle krytyka teoryi doboru naturalnego należy do najsłabszych części dzieła Naegelego. Aby dać czytelnikowi próbę tego, jak w wielu razach autor źle pojmuje myśl Darwina, przytoczę tu jeszcze jedno jego rozumowanie. Darwin zwraca uwagę na ciekawe przystosowania wzajemne kwiatów, posiadających długie korony rurkowate i owadów mających długie trąbki, służące do wysysania słodkiego miodu ukrytego na dnie w głębi koron. Otóż Naegeli rozumuje w następujący sposób. Z początku i rurki koron kwiatowych były krótkie i trąbki owadów niewielkie. Jeśli skutkiem zboczenia zjawił się kwiat z dłuższą niż zwykle rurką korony, to był on najmniej dla owadów odpowiednim, albowiem nie mogły one dosięgnąć do miodników w głębi korony ukrytych, a ponieważ owady wysysając miód pomagają przenoszeniu się pyłku kwiatowego i zapładnianiu, kwiat ten miał tedy najgorsze warunki do wydania potomstwa i dla tego cecha długich rurek korony nie mogła się na potomstwo przelać. W taki sposób kwiaty z nieco dłuższemi rurkami koron powinnyby, według teoryi doboru naturalnego, zanikać, a tymczasem przeciwnie Darwin twierdzi, że dobór naturalny je zachował. Cały ten zarzut, tyczący się realnego przykładu, jakkolwiek na pozór tak dowcipny upada jednak natychmiast, jeśli zważymy, że podobnie jak drogą zboczenia powstawać mogły pewne osobniki kwiatów o dłuższych rurkach koron kwiatowych tak też i wpośród owadów pojawiały się skutkiem zboczenia pewne osobniki o dłuższych trąbkach, następowało tedy jednoczesne przystosowywanie się pewnych osobników roślin do pewnych osobników owadów, a ponieważ dla jednych i drugich było to pożyteczne, utrwalało się więc w potomstwie.

Podobnych jednostronnych zarzutów znajdziemy w dziele Naegelego dosyć wiele. Odrzucając w zupełności działanie doboru naturalnego, wprowadza on natomiast pojęcie bezpośredniego wpływu na organizm warunków zewnętrznych, jako momentu współdziałającego z owymi czynnikami wewnętrznymi, przywiązanymi do idioplazmy. Te przyczyny wewnętrzne, polegające na mechaniczno-molekularnych siłach, zachodzących w idioplazmie a zależnych od „niejednorodnego ugrupowania micellów i od nierównomiernego wydłużania się szeregów micellarnych, powodującego naprężenia (*Spannungen*) i wzajemne wpływy dynamiczne grup micellów“ — warunkują sobą coraz większe różnicowanie, coraz większy podział pracy, a tem samem ciągłe i stałe doskonalenie się organizacyi wogóle. Działanie zaś bezpośrednie czynników zewnętrznych powoduje powstawanie licznych, specyalnych przystosowań w organizacyi istot żyjących. Przyczyny wewnętrzne są według Nagelego czynnikiem zasadniczym, głównym, zewnętrzne zaś wpływy — drugorzędnym. Pierwsze wytwarzają „budowę z gruba, ostatnie zaś — zewnętrzne wykończenie, pierwsze — zjawiska ogólne, ostatnie — szczegóły.“

Pogląd Naegelego o bezpośrednim wpływie warunków zewnętrznych na kształtowanie się organizmów przypomina zapatrywania Geoffroy de St. Hilaire'a. Podaje on mnóstwo przykładów takiego bezpośredniego oddziaływania czynników zewnętrznych na ustrój. Owady, drażniąc różne części kwiatów, wywołują rozrastanie się tkanek i zmiany morfologiczne kwiatu, światło wywołuje barwy, dalej wilgoć lub susza — różną grubość błon komórek roślinnych itd. Gdy pewne czynniki zewnętrzne działają przez dłuższy przeciąg czasu w pewnym kierunku określonym, wytwarzają one pewne molekularno-fizyologiczne zmiany w idioplazmie, które stają się w taki sposób dziedzicznemi.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wpływ czynników zewnętrznych ważne ma znaczenie biologiczne, ale i pod tym względem Naegeli wpada, zdaje mi się, w jednostronność, wyłączając zupełnie działanie doboru naturalnego.

Przeciwnie, obok tego doboru, przez który zachowują się i utrwalają cechy pożyteczne dla organizmu, działać też mogą bezpośrednio wpływy zewnętrzne, mechaniczne, wywołujące pewne cechy i zboczenia obojętne. Ale trudno przecie zaprzeczyć, aby zboczenia, przez czynniki zewnętrzne wywołane, tem snadniej utrwalały się drogą doboru naturalnego, im większy przynoszą pożytek zwierzęciu lub roślinie w walce o byt.

Oto oś główna, około której obraca się cała teorya Naegelego. Niepodobna mi w tem miejscu obszerniej i szczegółowiej rozbierać ciekawej, a ważnej jego pracy. Zaprowadziłoby nas to za daleko, a zresztą wymagałoby to specyalnej wiedzy biologicznej ze strony czytelników.

Natomiast pozwolę sobie wypowiedzieć jeszcze ogólny pogląd na znaczenie naukowej teoryi. Dążenie ku sprowadzeniu praw rozwoju do sił molekularno-fizycznych stanowi — przy obecnym stanie naszych wiadomości o materyi i sile wogóle a o prawach życia w szczególności — przedsięwzięcie bardzo śmiałe. A jednak w zasadzie teoryi, iż podobnie jak własności fizyczne kryształu zależne są od specyalnego układu cząsteczek, właściwego danemu minerałowi, tak też suma własności biologicznych danego organizmu — zależną jest od micellarnej budowy jego idioplazmy, tkwi bezwątpienia myśl głęboka, idea ogromnej doniosłości filozoficznej. Szczegóły teoryi Naegelego, hipotezy o układzie szeregowym micellów mogą okazać się z czasem błędnemi, ale myśl przewodnia tego uczonego bez wątpienia wiele zawiera prawdy.

Umysły bystre tę mają właściwość, iż rzucają nieraz myśl, wyprzedzającą bieg nauki.

Dziwne fakty, jakie biologia w ostatnich czasach wykryła, jak np. wpływ siły ciężkości na dzielenie jajka zwierzęcego (spostrzeżenia Pflügera) lub na ruchy protoplazmy, wpływ światła na procesy embryonalne, a nawet czynników chemicznych na procesy zapładniania (spostrzeżenia Pfeffera) coraz bardziej dowodzą mechanicznej zasady w najbardziej złożonych procesach biologicznych. W daleką spoglądając przyszłość, możemy się spodziewać, że mechaniczna teorya rozwoju drogą doboru naturalnego sprowadzoną kiedyś zostanie do zasad jeszcze prostszych, do zasad fizyczno-molekularnych, których dotknął dziś Naegeli. Na tak śmiałą, jakkolwiek dotąd pod względem faktycznym niemożliwą do ścisłego uzasadnienia hipotezę, mógł się odważyć tylko badacz tak dzielny i myśliciel tak pełen wiary w siłę ducha ludzkiego, jak Naegeli, który na znane słowa du Bois-Reymond'a „Ignoramus et ignorabimus“ odpowiedział z zapałem: „Wir wissen und wir werden wissen.“

J. Nusbaum.

Z GALICYI.

Lwów, 1 lutego 1885.

Czy Galicya jest krajem zamożnym? — Kilka cyfr z budżetu. — Nieco o regulacyi rzek galicyjskich. — Nafta. — Marszałek w Słobodzie i Kołomyi. — Z wieku rękodzielników. — Kulików górą. — Koło literackie. — Teatr.

Nie wierzyłem jakoś nigdy w to, że Galicya jest krajem zamożnym. Nasłuchałem się, co prawda, nieraz o pociągach pełnych pszenicy podolskiej lub wołów, jadących na targi do Wiednia, Ołomuńca i Wrocławia, gdzie w zamian za nie właściciele mieli podobno otrzymywać całe paczki mile szeleszczących tysiączków i setek, mówiono mi także o obfitych „skarbach przyrody,“ spoczywających w łonie ojczystej mej ziemi a nawet sam czytywałem, że nie masz w Europie kraju, któryby posiadał tak olbrzymie pokłady soli, tak nieprzebrane źródła nafty, jak Galicya — wszystko to jednak nie wpływało na zmianę mych pesymistycznych zapatrywań. Kraj zamożny, myślałem, no, to powinienby być dobrobyt, wszyscy powinniby być zamożni! Tymczasem naokoło mnie zgoła przeciwnie. Właściciele wagonów z pszenicą i wołami nietylko, że po dokonanej sprzedaży nie zjawili się z pełnymi trzosami, ale, co gorsza, nazwiska ich ukazywały się niejednokrotnie na liście „niewypłacalnych.“ A po za tem, czy słyszał kto kiedy o Vanderbildtcie galicyjskim, choćby w miniaturce, lub o tem, ażeby chłop galicyjski miał, nie mówię kurę, ale jakiekolwiek mięso w garnku? Ustawiczne licytacye majątków pańskich i chłopskich, krach zbożowy, zabijająca konkurencya amerykańska, wygórowane taryfy kolejowe, nafta galicyjska nie może na targach współzawodniczyć z amerykańską i kaukazką, śruba podatkowa zakręcona do ostatecznej możliwej granicy, fiskalizm przygniata wszystko, powszechna nędza w kraju, drożyzna — oto miła wiązanka nowin, stale powtarzających się w naszych dziennikach. Czyż można wierzyć w zamożność lub choćby dobrobyt kraju, o którym tak piszą ciągle? Nie wierzyłem.

Nie miałem słuszności. Był to najczarniejszy pesymizm, wynikający z zaufania do doniosłości gazet, które przeważnie bawią się w lekką opozycyę przeciw rządowi, ażeby tym sposobem przypodobać się abonentom, oponującym również przeciw płaceniu podatków, dodatków i innych należności skarbowych, które rząd ściąga z należytą konsekwencyą. Jakże zgoła odmiennie przedstawia się stan ekonomiczny kraju, oparty na faktach, na danych urzędowych!

Przypatrzmy się preliminarzowi budżetu na rok 1885 a zobaczymy, że ten „biedny“ kraj milionami rozporządza bez najmniejszej trudności. Straszna klęska na-

wiedziła go w roku ubiegłym; na 74 powiaty (tyle ich ma Galicya) 53 zalała powódź: 2,670 gmin i posiadłości zniszczonych, 95,000 rodzin poszkodowanych, 12 i ¼ miliona złotych straty — oto sprawozdanie, jakie Wydział krajowy złożył rządowi. Zdawałoby się, że *biedna* Galicya nie potrafi podnieść się już po takiej klęsce i że rząd popuszcza wszystkie podatki i wogóle obniży preliminarz dochodów przynajmniej o połowę, ażeby powstrzymać emigracyę podatkujących do Ameryki. Bezpotrzebna obawa. Do Ameryki nikt się nie spieszy, kontrybuenci płacą, jak dawniej, a rząd z zadowoleniem głosi, że sumy z pierwszych 9 miesięcy roku 1884 wykazują stanowczo znaczną podwyżkę dochodów w porównaniu z poprzednim i że chwila przywrócenia równowagi w budżecie państwowym już nadchodzi. Ażeby jednak uczynić zadość głosowi ogółu, skarżącego się na powszechną nędzę, przypuszcza, iż w roku obecnym wskutek zeszłorocznej powodzi będą mniejsze wpływy podatków stałych (gruntowy, budynkowy, zarobkowy i dochodowy), niż przewidywano na rok 1884 i dlatego też zniża w preliminarzu tę rubrykę dochodów z Galicyi z 10½ miliona złr. na 10¼ miliona, tj. *o całe ¼ miliona mniej*. Przyznaję, że w pierwszej chwili, czytając to, osłupiałem. Wprawdzie budziło się we mnie głębokie uczucie wdzięczności dla rządu, że wogóle zajmuje się naszą biedą, z drugiej strony jednak zdawało mi się, że wobec olbrzymich rozmiarów klęski ćwierć miliona opustu w rubryce przychodów podatkowych — to zbyt skromnie! A więc zbyt ślepo ufałem głosom krajowych czasopism, trąbiących na wszystkie strony o przerażającej nędzy.

Nędza? u nas? gdzie? Czy wiesz czytelniku, ile Galicya ma wnieść do etatu ministerstwa skarbu w roku obecnym? Bez mała 48 milionów na ogólną sumę przychodu 405 milionów*). Czy wiesz dalej, że czysty dochód z tytoniu w Galicyi w ostatnich 5 latach wzrósł przeszło o 21½ procentu a w tym roku rząd spodziewa się z naszego kraju podwyżki pół milionowej? To przecież podatek *zbytkowy*! A inne źródła dochodu? Stemple 1½ miliona, należytości skarbowe z górą 2½ miliona, podatek od wyszynku napojów gorących prawie 300,000 złr., podatek od piwa 1,100,000 złr., *dochód z loteryi prawie półtora miliona* itd. itd. a w każdej rubryce stateczny wzrost. Pokazuje się więc, że my tylko jesteśmy zbyt skromni i za nizko cenimy nasze własne siły. Rząd widzi lepiej, niż my, wie, czego ma się spodziewać od kraju, w którym dochód z samej tylko loteryi i tytoniu przynosi więcej niż dziewięć milionów.

Tak samo też za skromnie obliczaliśmy nasze siły, chcąc się przyczynić do ponoszenia wydatków na regulacyę rzek naszych tylko kwotą 3.500,000 złotych, podczas gdy skarb państwa miałby dopłacać aż 9,500,000 złotych. Znając już tę naszą skromność a rzeczywistą siłę podatkową, śmiało mógł rząd podwyższyć cyfrę tego udziału Galicyi prawie o dwa miliony i taki też projekt przedstawił obradującemu parlamentowi do uchwalenia. Że i tu lewica podnosi wrzawę, temu się wcale nie dziwię. Bo i proszę, na kraj bierny (*passives Land* — tak centraliści nazywają Galicyę) wydawać ze skarbu państwa aż ośm milionow, to przecież grzech oczywisty! Wydawać miliony na budowle pomnikowe dla Wiednia, to naturalne, bo to stolica państwa; tak samo na regulacyę Dunaju — to rzeka państwowa, wreszcie na regulacyę rzek w Tyrolu, rzecz całkiem godziwa, bo tam wyjątkowe stosunki kultury, a zresztą kraj pobożny i zasłużony wobec dynastyi! Ale rzeki galicyjskie, posiadają znaczenie często miejscowe, a zresztą dlaczego Galicya ma być uprzywilejowanem dziecięciem w monarchii? Czyż nie słusznie powiedział Menger, że deputowani z Galicyi stracili resztę poczucia równouprawnienia wszystkich krajów i ludów i że im zdaje się, iż wszystkie ludy Austryi powinny składać się na haracz dla Galicyi. Wobec tego, gdyby przypadkiem parlament uchwalił projekt rządowy, choćby kazał krajowi jeszcze z kilka milionów dopłacić, należałoby tę prawdziwą łaskę niebios przyjąć z wdzięcznem sercem i cieszyć się, że nie nakazano nam całej regulacyi przeprowadzić własnym kosztem.

Myślicie może, że przyszłoby to nam z trudnością? Bynajmniej. W ostatnich czasach dowiedzieliśmy się właśnie, jakie to olbrzymie dochody mogłaby mieć Galicya, gdyby... chciała. Na walnem zebraniu Towarzystwa naftowego, które przed dwoma tygodniami odbyło się we Lwowie, wykazał p. Szczepanowski, właściciel największej w naszym kraju destylarni w Peczeniżynie, że produkcya nafty galicyjskiej mogłaby się wzmódz co najmniej sto razy. Dziś już produkuje Galinya dziennie 1,000 baryłek surowca czyli 1,000 metr. cent. destylatu, co nie wystarcza nawet na potrzeby państwa austryackiego, wymagającego 4,000 metr. cent. dziennie. Ponieważ jednak produkcya nafty, prowadzona na sposób amerykański (wiercenia kanadyjskie), rośnie z dniem każdym a zdaniem p. Szczepanowskiego w samej Słobodzie Rungurskiej mogłaby śmiało przy sprzyjających okolicznościach z 5 baryłek ropy podnieść się do 500 lub nawet 600 dziennie, ponieważ dalej surowiec galicyjski jest wydajniejszy niż amerykański i kaukaski, moglibyśmy tedy współzawodniczyć z Kaukazem i naftę wyrugować z targów austryackich i innych. Mówca projektował najrozmaitsze ulepszenia w produkcyi i w organizacyi handlu, wspominał o potrzebie założenia rurociągów, wielkich rezerwoarów i magazynów składowych, tudzież wagonów cysternowych, dalej o solidarnem postępowaniu producentów dla uregulowania stałych cen, wreszcie wniósł wybranie deputacyi, któraby wyjednała u rządu zniżenie taryf kolejowych i podatku konsumcyjnego od nafty. Poruszono także sprawę utworzenia specyalnej szkoły dla wiertników i zawiązania rokowań z zarządem kolejowym co do wyrabiania narzędzi górniczych w jego warsztatach (Zagórze), co przekazano osobnej komisyi. Marszałek Zyblikiewicz nietylko, że brał udział w naradach zebrania, przyrzekając poparcie dla życzeń producentów nafty, przy czem między innymi oświadczył, że w danym razie kraj gotówby był wysłać kilku robotników nawet do Ameryki, ażeby tam się wykształcili na uzdolnionych wiertaczy, ale nawet udał się osobiście do Peczeniżyna i Słobody Rungurskiej dla przekonania się na miejscu o stanie obecnym i widokach rozwoju naszego przemysłu naftowego. Dzięki temu, może po części także dzięki uroczystym owacyom, z jakiemi podejmowano p. marszałka w Kołomyi, przemysł naftowy przez dni kilka zajmował wszystkie umysły. Telegramy z Kołomyi i Słobody obok wiadomości, że p. X. wniósł toast na cześć marszałka, marszałek na cześć przemysłu naftowego, p. Y. na zgodę obu bratnich narodowości (to zawsze być musi na ucztach naszych uroczystych i nieuroczystych — ale też tylko na ucztach), p. W. zdrowie dostojnych gości, dalej reprezentantów kraju, duchowieństwa itd. wreszcie p. Z. „nasze tradycyjne: Kochajmy się!" — donosiły także, że w Słobodzie setki robotników i kilkadziesiąt maszyn parowych dzień i noc w ruchu, że dystylarnia Szczepanowskiego w Peczeniżynie przerabia dziennie 200 baryłek amerykanskich, czyli 10,000 garncy ropy a wkrótce będzie powiększona i zacznie dostarczać 400 do 500 baryłek, że Słoboda daje do 1,000 baryłek dziennie a ilość ta rośnie z dniem każdym i w kilka miesięcy podwoi się i potroi itd., że, krótko mówiąc, mamy na naszej ziemi gałęź przemysłu, która góruje nad wszystkiemi innemi i posiada warunki olbrzymiego wzrostu, gdyby... gdyby pan minister-rodak zbyt po ojcowsku nie zechciał się nią zaopiekować, podwyższając podatek i gdyby koleje nasze nieco zechciały uregulować swoje taryfy przewozowe.

Czy teraz jeszcze nie widzisz czytelniku, że Galicya jest bogatą i że słusznie zmieniłem poprzednie moje pesymistyczne zdanie? Mamże jeszcze dodawać, że rękodzielnicy galicyjscy i to tylko z zachodniej Galicyi złożyli deklaracye przesłane wydziałowi krajowemu, że zdołaliby w ciągu jednego roku dostarczyć dla armii prawie 500,000 par butów? Taki np. Kulików (co prawda, nie bardzo on w zachodniej Galicyi!), dotychczas słynny tylko miodami, (których np. już tam prawie nie ma a natomiast jest obfitość żydów i wspaniałe błoto) taki Kulików, powtarzam, oświadcza, że wyrobi sam 25 tysięcy par butów dla wojska! A, panowie, czołem! I wierz że tu, że Galicya biedna! Ma podolską pszenicę, ma naftę, ma sól, ma najrozmaitsze źródła mineralne, rozliczne gałęzie przemysłu, moc linii kolejowych, (np. słynna „Transwersalka"), aż dwa rządy opiekuńcze i kilka reprezentacyj i jeszcze narzeka! Toż nie dziw, że rząd musi od czasu do czasu konfiskować gazety, krytykujące w niepowołany sposób jego postępowanie i przedstawiające stan kraju w tendencyjnie niekorzystnem świetle.

Na zakończenie mego listu dodaję kilka wiadomości innego świata. „Koło literackie" siedzi od miesiąca już w nowym, wspaniałym lokalu przy placu Maryackim. Urządzało piknik, urządzi bal kostiumowy, („Wesele Skrzetuskiego"), który z powodu słonych cen wstępu i sposobności do wystąpienia w bogatych kostiumach historycznych niewątpliwie świetnie się powiedzie; nasza arystokracya i pseudoarystokracya nie mogłaby pominąć tak doskonałej sposobności do pokazania swej wyższości nad mieszczaństwem. Wieczorki *wełniane*—dobre dla mieszczaństwa, ale my o krwi niebieskiej musimy podtrzymywać tradycyę! Oto hasło, pod którem walczą bez utrudzenia, dla którego ostatnią piędź ziemi ojczystej sprzedają obcym przybyszom, ażeby choć przez chwil kilka zabłyszczeć.

„Koło," zajmując się tak ważną dla nauki i literatury sprawą, jak bal kostiumowy na tle XVII wieku, nie ma czasu pomyśleć o czem innem. To też zebrania piątkowe kilka razy już się nie udały, a o poruszeniu jakiejkolwiek kwestyi poważniejszej lub interesującej ogół literacki niema mowy. Przepraszam! Nim bal kostiumowy zaprzątnął zbytnio umysły, uchwalono urządzić zjazd literacki w połowie lipca b. r. w czasie zjazdu archeologów i wydać *album*.

W teatrze mieliśmy sporo nowości. Trzy dramaty oryginalne w przeciągu jednego miesiąca, to rzecz wcale rzadka u nas. Cóż z tego, kiedy żadna sztuka nie cieszyła się powodzeniem. *Dwie miłości* Kościelskiego miały zaledwie jedno przedstawienie, *Eryka XIV* Brzozowskiego przyjęła publiczność chłodno; tylko *Optymiści* Rzewuskiego po raz trzeci ukazują się na scenie, wywołując najsprzeczniejsze sądy i walkę w prasie. Mojem zdaniem młody autor zdradza niewątpliwy talent a końcowej sceny IV-go aktu (oślepnięcie bohatera sztuki Rolskiego) mógłby mu niejeden autor pozazdrościć, z taką prawdą życiową skreślona. Cóż kiedy brak logiki w charakterach, mnóstwo wad zasadniczych w budowie dramatu, ustawiczne posuwanie akcyi przez podsłuchy osób działających, kilka bezpotrzebnych rozpraw na scenie, niezręczne za-

*) Suma wszystkich przychodów według preliminarza na rok 1885 ma wynosić niespełna 505 mil., wydatki 520 milionów złr.

kończenie i z prawdą niezgodne itd., każą nam sztukę Rzewuskiego nazwać na razie „próbą“ a nie wykończonem dziełem sztuki. Podnosimy tylko na korzyść tej próby, że można dosłuchać jej do końca, mimo że obejmuje 5 aktów.

W operze występowała u nas z wielkiem powodzeniem znana wam p. Russel. Obecnie przygotowuje dyrekcya *Konrada Wallenroda*; w tym miesiącu ujrzymy go już na scenie.

Leszek.

PROJEKTY NA POMNIK.

Kraków, 8 lutego.

Do górnej salki Sukiennic, zwanej Langierówką, cisną się tłumy: od wczoraj bowiem otwarta w niej wystawa projektów konkursowych na pomnik Mickiewicza. Liczebnie osiągnięto rezultaty świetne, gdyż do walki *trzydziestu* rzeźbiarzy polskich wystąpiło w szranki. Kto z nich palmę zwycięztwa odniesie? kto imię swoje splecie z największym poetą polskim? trudno dziś pytać i rozważać; trudno nawet spokojnie ocenić, które prace najwięcej warunkom odpowiadają i zalecają się do nagrody. To, co pod pierwszem wrażeniem napisać można, będzie tylko sprawozdaniem z wrażeń a nie oceną, do jakiej na razie zbyt pochopni nie jesteśmy.

Umieszczono wszystkie projekty na sześciu stołach wysokich, okrytych suknem zielonem. Nie trzymając się ani porządku liczb, któremi są oznaczone, ani pokrewieństwa formy, ustawiono je razem, aby lepsze tym łatwiej uwydatnić się mogły. Przedewszystkiem rozróżnić należy trzy rodzaje: *architektoniczny*, w którym pomysł oparty głównie na kolumnadzie i loggiettach; *poetyczny*, w którym skały i allegorye stanowią jądro; nakoniec, (że go tak nazwiemy) *artystyczny*, gdzie główną postacią posag Mickiewicza, a cokół i jego ozdoby są albo allegorycznem, albo realnem tłomaczeniem myśli wielkiego poety.

Ostatni rodzaj reprezentowany najliczniej a w nim cokół o podstawie kwadratowej, ozdobiony płaskorzeźbami i figurami pobocznemi. Do tej kategoryi należy może najmilszy ze wszystkich i najjaśniej o sobie mówiący projekt z godłem: „Trwalszy i pierwej niż my jemu sam sobie postawił pomnik.“ W niszach czterech ścian piedestału ustawił artysta cztery płaskorzeźby: na froncie Tadeusz z Zosią, po prawej scena z *Grażyny*, po lewej—z *Konrada Wallenroda*, z tyłu — z *Dziadów*. Na czterech rogach postumentu Świtezianka ze strzelcem (Ballady), Reduta Ordona (wiersze różne), Mickiewicz z tatarskim Murzą, patrzący na dół ze skał (Sonety) i Trójka koni (Bajki). Wykonanie bardzo piękne tylko—figura Mickiewicza, z twarzą Odyńca i draperyą karmelity w habicie, nie może się podobać.

Zbliżony do poprzedniego jest projekt z godłem: „Wiara, Nadzieja, Miłość“ zaopatrzony w płaskorzeźby gry Jankiela, guślarza, wywołującego duchy przodków, śmierci Wallenroda, i Litawora z Grażyną na stosie. Na wyskoku frontowym figura matki z trzema synami, po prawej poczya budząca rycerza, po lewej kobieta przy ognisku domowem z symbolami wiary, nadziei i miłości, w tyle posąg światła. Pomysł nie zły, ale w wykonaniu wiele usterek i znowu figura Mickiewicza niefortunna.

W innych przeważają grupy i figury allegoryczne. Projekt z godłem: „Nazywam się milion“ ma z frontu geniusza, z boków lirykę i apoteozę (?), z tyłu hołd od potomności. Całość miła, ale postać Mickiewicza — to postać mowcy a nie poety.

„Myśli moje! Gwiazdy moje!“ etc. ma na przodzie sławę z piórem w ręku, na prawej stronie Niemen, na lewej Wilią, w tyle Wajdelotę. Postument, na którym stoi poeta, zdobny herbami Polski, Litwy, Rusi i — herbem Mickiewicza (!) — nadto figurami, Zosi, Tadeusza, Gerwazego i Protazego. Całość zbyt konwencyonalna i przeładowana.

„Sława“ ma u podstawy posąg Sławy—po prawej Gracyę, po lewej Potęgę (w postaci schorzałego Herkulesa) z tyłu piękną bardzo postać Polski. Posąg Mickiewicza nie szczególny i nic nie mówiący.

„Pogoń“ ma na czele *Wiktoryę*, podającą wieszczowi wieniec, z lewej Litwę ze starcem reprezentującym Przeszłość, z prawej Przyszłość: matkę z dziećmi, nauką i zwycięztwem, z tyłu — pielgrzym.

Do tej samej kategoryi z figurami allegorycznemi i czworokątnym piedestałem zaliczyć jeszcze trzeba projekt z godłem „Świteź“ (jeden z lepszych) „Zaścianek“ „Razem młodzi przyjaciele“ „Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał hydrze“ (niejasny w pomyśle).

Efektownym bardzo jest projekt z godłem „Czem chata bogata tem rada,“ otoczony balustradą i kandelabrami, ozdobiony grupami Konrada Wallenroda z Halbanem, Tadeusza z Zosią, i Wilii z Niemnem. Zabawny jest posąg Mickiewicza stojący z podpartą na dłoni głową.

W podobnym rodzaju ale z okrągłym piedestałem są projekty z godłami „Astra“ i „Z pod jego dębu.“ Pierwszy, wykonany z drzewa i gipsu ma na narożnikach postumentu postacie: X. Robaka, Wajdeloty, Grażyny i Gustawa. Oprócz tego zdobią go płaskorzeźby przedstawiające Polonez z *Pana Tad.* scenę z *Dziadów*, pogrzeb Grażyny i Sąd na Konrada. Przejście z cokółu do podstawy ozdobione wieńcem, podtrzymywanym przez Świteziankę. Pierwiosnek, Romantyczność i Twardowskiego. Wobec pomysłu bardzo dobrego, nie podoba się figura Mickiewicza skręcona jakby w tańcu na jednej nodze.

„Z pod jego dębu“ w stylu barocco ma na bogatej podstawie o złoconych tłach grupy do różnych słów Mickiewicza; w górze orły podtrzymują festony, a cały mniejszy piedestał okrągły otoczony płaskorzeźbą bardzo dobrze obmyślaną i piękną przedstawiającą polonez *Pana Tadeusza.* Kto lubi barocco musi być ujęty wdziękiem całej kompozycyi.

Inne w tym rodzaju projekty słabe.

Osobny rodzaj stanowią że, których pomysł grupuje się około kolumny. Projekt z godłem „Kruk“ robi wrażenie zwykłej figury przy drodze, inny z godłem „Kocham was me dzieci wieszcze“ ma na szczycie geniusza z wieńcem, a na przednim wyskoku postać M. jakby mówcę ludowego, który podwyższenia użył za mównicę.

W rodzaju architektonicznym „Krzyż w Kole.“ osadzający na czterech kolumnach koryncki posąg poety, nie może być na seryo traktowany. „Dobra wola“ to budowa na wielką skalę, ze schodami i krużgankami tylko nie—pomnik Mickiewicza. „Miej serce i patrzaj w serce“ w stylu romańsko-doryckim umieszcza pod loggią postać wieszcza z wyciągniętą ręką, jakby chciał wyjść z pod tego dachu a nie wie, czy deszcz jeszcze pada. Figury ornamentu słabe i gwałtem tylko przylepione do boków bez harmonii z kompozycyą.

Jeden projekt „Nadwiślanin“ pojęty poetycznie ale nie wykonalnie. Na szczycie skały siedzi Mickiewicz, a z frontu jakby z wnętrza granitowej ściany wyrywa się na pegazie gieniusz poezyi. Grupa prawa wygląda jakby młodzieniec pragnął powstrzymać kobietę, przelęknioną widokiem Pegaza, od upadku w przepaść, lewa z Homerem (?) i tylko ze sławą, piszącą na tablicy nazwisko wieszcza, nie łączą się z pomysłem.

W ogólności zauważyć należy, że nie ma żadnego projektu, któryby przypadł do myśli i na któryby wskazać można: „Oto ten!“ Jeżeli część architektoniczna znośna to figura Mickiewicza niepoczesna; jeżeli ta lepsza, co kompozycya chybiona. Wogóle Mickiewicza jako poety nie widzieliśmy wcale; jest mówcą, deklamatorem, płaczkiem, filozofem, nawet imperatorem rzymskim z wieńcem na głowie, ale nie ma poety.

Do wielu projektów pododawali artyści fotografie, lub osobne zwiększone posągi, nawet w kolosalnych rozmiarach popiersia; p. W. Brodzki przysłał 6 fotografij projektu, niestety zbyt karłowatego, aby, nie mówiąc o konkursie, mógł się nawet podobać.

Sędziowie będą mieli nie małe zadanie wybrać z tylu projektów najmniej posiadający błędów; zdaje nam się, że atoli żaden nie otrzyma nagrody bez zastrzeżeń i propozycyi zmiany tego lub owego szczegółu.

W. Radkowski.

TEATR.

Wieczór trzech króli, czyli *Co chcecie*, komedya w 5 aktach Shakespeare'a, przekład L. Ulricha.

Potężna wyobraźnia Shakespeare'a była jednak jałową, gdy chodziło o ułożenie bajki do dramatu. Tylko w komedyi *Dwaj panowie z Werony* krytyka nie wykryła cudzego pochodzenia treści, wszędzie zresztą zapożyczał się poeta, brał z kronik Plutarcha oraz ze zbiorów współczesnych nowel, które dostarczyły wątku przeważnie do jego komedyj.

Ponieważ przedmiotem tych nowel były nadzwyczajnie ciekawe przygody, gdyż ta forma literacka nie wyszła z powijaków legendowej cudowności, nic więc dziwnego, że osnowa komedyj Shakespeare'a opiera się tak często na sytuacyach wyjątkowych, na cudownych zdarzeniach, wynikłych z niezwykłych przygód, na zawikłaniach nienaturalnych.

Poeta był synem społeczeństwa, które najwcześniej stworzyło wiedzę o duszy ludzkiej, przejrzał swem jasnowidzeniem tajniki uczuć i namiętności, znał prawdę natury człowieka, ale jednocześnie był dzieckiem epoki, w której dogasała dopiero średniowieczna tradycya, w której umysły kołysały się wdziękiem dawnych legend i baśni. Dlatego też w swych komedyach bierze z naiwnością i dobrą wiarą treść z jakiejś bajdy współczesnej, aby zrobić z niej zajmującą sztukę sceniczną. Z powołania był on przecie pisarzem scenicznym, ale gdy brał się do roboty i dla ciekawego tłumu przykrawał powiastkę do ram scenicznych, pomagała mu w tem siła, której potęgi może sam nieznazniawał, którą niedobrze zrozumieli współcześni. Tą siłą był — geniusz. Piętna jego kładł poeta na najbłahszych z pozoru tematach. A chociaż był znawcą duszy ludzkiej i umiał chwytać jej ogólne przejawy, jednakże nie mógł się uchylić od prawa, któremu wszyscy twórcy podlegać muszą i na swych utworach wyciskał piętno swego otoczenia i czasu. Wziąwszy to wszystko pod uwagę zrozumiemy także charakter i właściwości świeżo przedstawionej u nas komedyi, której tytuł niemający bezpośredniego związku z treścią odnosi się do dwunastej nocy (*Twelfth Night*) po Bożem Narodzeniu czyli do nocy Trzech króli, obchodzonej w Anglii wesołemi uciechami. Chociaż więc poeta zapożyczył u francuskiego nowelisty Ballefuresta treść włoskiej opowieści, chociaż ją przeniósł do jakiejś fantastycznej Iliryi, gdzie mieszkają ludzie z włoskiemi nazwiskami, jednakże tak jak większość utworów Shakespeare'a i komedya ta nosi

na sobie piętno arystokratyzmu, i posiada wiele rysów obyczajowości angielskiej z owego czasu, niezależnie od poetyczno-romantycznego kolorytu nadającego jej wdzięk w pewnych ustępach czarujący. Miłosny wątek sztuki polega na zalotach Krysia do bogatej dziedziczki Oliwii, która zakochała się w Cezariu młodym paziu swego wielbiciela. Ten ostatni jest kobietą Violą, przebraną po męzku dlatego tylko, aby służyć przy boku ukochanego nad życie księcia. Oliwia jest damą arystokratyczną owej epoki — żyje w swem ustroniu otoczona dworem, pogrążona w żalu za ukochanym bratem. Pieści się swem smutkiem tak samo, jak melancholiczny książę swą miłością — a gdy wpada jej w oko Cezario, ofiaruje mu swoje uczucie, narzucając się niby z dystynkcyą, ale bez ceremonii, jak to często robią kobiety szekspirowskie, widno w duchu ówczesnych obyczajów, które nie krępowały kobiety, tak jak dzisiaj, wstydliwością i konwenansem. Traf chciał, że zamiast Violi szydzącej z niewłaściwego zaadresowania ku niej zapałów, wpada w oko rozromansowanej damie brat przebranej, Sebastyan, jak dwie krople do niej podobny. Plącze się z tego intryga kończąca się małżeństwem księcia z kochającą go kobietą, która porzuca strój przybrany i arystokratycznej damy z przypadkowo spotkanym młodzikiem. Drugi wątek akcyi polega na zręcznej mistyfikacyi krewnych i dworzan Violi skierowanej ku intendentowi Malvolio, niecierpianemu przez wszystkich pyszałków. Wprowadzony w błąd oświadcza swe zapały swej pani i okrywa się upokarzającą śmiesznością.

Mamy więc w tej sztuce równoległe prowadzenie tematów będące podstawą kompozycyi wielu szekspirowskich utworów. Całość jest szeregiem epizodów plątanych dość misternie w rodzaju włoskiego *imbroglia*. Poeta niezbyt się rachuje z prawdopodobieństwem, robi przejścia nagłe i niespodziewane, ale wypełnia tę plątaninę jużto poetycznym kolorytem postaci wyższych, jużto dobrą psychiką kilku figur charakterystycznych. Jak zwykle naiwna klechda sceniczna nabiera tu życia i wdzięku, dlatego, że Shakespeare potrafił przez swą poetyczną wiarę tchnąć urok w dziwaczne zmyślenie, i kilka figur zabarwia życiem oraz niekłamanym humorem. Przypadkowe zawikłania akcyi stara się usprawiedliwić na podstawie kontrastów psychicznych. Nic dziwnego, że tonącej w smętku ale zdolnej do namiętnych porywów Oliwii, nie podobał się melancholicznie rozmarzony książę, ale ruchliwa i przedsiębiercza Viola w męzkiem przebraniu, łącząca wdzięk z energią, która znowu w usposobieniu księcia znajduje pożądane dla siebie przeciwstawienie.

Postacie te zresztą kreślone są z jednej tylko strony — poeta wydobywa z nich żywioł poetyczno-marzycielski, który nadaje sztuce koloryt ciepły, południowy, nie angielski. Ale charakterystyczne i komiczne figury są nawskróś angielskie, licząc w to, zapożyczonego od sztuki ludowej błazna, który niema szczebiotliwej i pustackiej wesołości włoskiego poliszynela, ale żarty swe opiera na głębszej ironii, na zdrowej filozofii życia połączonej z pogodnym ale głębszym humorem.. Najświetniej skreślony w całej sztuce Malvolio, pomimo włoskiego nazwiska, jest czysto angielskim purytaninem, jak to wyraźnie Shakespeare w tekscie zaznacza, wyszydzając w tej postaci wyniosłą sztywność i pedantyczny rygor moralny połączony z ograniczoną arogancyą. Należy on do bardzo wybitnych postaci szekpirowskiej galeryi typów i wizerunków ludzkich. Dwie inne noszą nawet symboliczne nazwy angielskie. Sir Tobian Czkawka (Belch) i sir Andrzej Chudogęba (Aguecheek) są nieodrodnymi synami Albionu; pierwszy bibosz i hulaka, rodzaj Falstaffa *en miniature*, bez jego humoru i fantazyi, drugi komicznie głupowaty i pretensyonalny *gentleman*, mięszanina tchórza i aroganta.

Na tych czterech postaciach opiera się także humor sztuki, który spływa się w jeden harmonijny akord z jej pogodnem marzycielstwem. Jestto z lekka traktowana romantyczna historya, widowisko przeznaczone dla wytworniejszych widzów, na które z przyjemnością mogła patrzeć także publiczność rekrutująca się z niższych warstw społecznych, ponieważ obyczaje arystokratyczne nie były wtedy wydelikacone, skoro naprzykład w domu bogatej dziedziczki, takiej jak Oliwia, mógł być cierpianym taki sir Tobian, pijak i hałaburda, który dziś tylko z ostatniej szynkowni nie byłby za drzwi wyrzuconym. Jednak nawet dla dzisiejszego widza, sceny miłosne sztuki posiadają w wielu szczegółach urok a nawet chwilami subtelność. Postacie zaś komiczne pozostaną zawsze wyborne i zajmujące.

Sam jednak wątek utworu dla dzisiejszego widza nie przedstawia żywszego zajęcia. Trzeba istotnie bardzo świeżej wyobraźni a mniej sceptycyzmu i wybredności, aby lubować się spokojnym wdziękiem sztuki, łagodną melancholią i patrzeć na czeredę naiwnie poplątanych wypadków. W czytaniu zachwycają arabeski świetnej dykcyi oraz głębsze spostrzeżenia i szczegóły psychiczne gęsto nawiązane na lekką kanwę sztuki. Na scenie zaś znać, że utwór budowany nie dzisiejszą metodą uległ licznym przeróbkom i amputacyom.

Zresztą geniusz Shakespeare'a w komedyach nie objawił się z taką potęgą jak w tragedyi i dramacie dziejowym. Nie zna on szerokiego, komicznego stylu, skupienia treści utworu w jednym ognisku i ustępuje Molierowi, ktorego potężny analityczny umysł stworzył arcytypy ujemności człowieczych.

Według dzisiejszego pojęcia komedye Shakespeare'a pod względem humorystycznym zakrawają raczej na farsę, z której tonem znowu nie licuje poważny charakter wielu ustępów.

Swoją drogą *Wieczór trzech króli* należy do komedyj lepszych i bardziej zajmujących, odznacza się świetną charakterystyką kilku postaci, a dla głębszego słuchacza przedstawia ostrą szykanę ograniczonego puryzmu, który z cnoty robi nieznośną i sztywną przywarę, oraz trochę ironiczne traktowanie ślepoty miłości, osłonionej poetyczną gazą.

Na scenie sztuka może być dosyć zajmującą po warunkiem, aby weselej grano jej sceny komiczne, pełne istotnie werwy.

Tymczasem w ramach Wielkiego Teatru, wśród wystawy pięknej i starannej wyszedł nadto poważnie cały ton lekkiego utworu.

Pan Rapacki grający rolę Malvolia niezmiernie dla siebie odpowiednią, doskonale uchwycił jeden z jej rysów, to jest, wyniosłe i cierpkie pyszałkowstwo, ale nie był dość zabawnym, ubrał się nadto elegancko, zwłaszcza z początku, nie zamaskował śmiesznej głupoty tego aroganta, dzięki której staje się on łatwym łupem swych wrogów. To samo poniekąd można powiedzieć o p. Ostrowskim, który rolę pijaka odtworzył zabawnie, uposażył ją w kunsztowne szczegóły ale mógł grać zamaszyściej, z większą hulaszczą werwą. Komicznym za to był p. Morozowicz w roli Chudogęby, a jakkolwiek przypominał chwilami dawniejsze role, jednakże stworzył zabawną figurę tchórzowatego smyka i pyszałka. P. Tatarkiewicz, jako błazen, łamał się z trudnościami nie zupełnie odpowiedniej roli i musiał zapominać o swej dystyngowanej manierze artystycznej — ale grał żywo, z wdziękiem, podnaczył głębsze intencye roli, której nikt nie mógłby lepiej wykonać. P. Prażmowski był dystyngowanym księciem, a p. Ładnowska w roli Olivii, nie dość może subtelna w przejściach od melancholii do porywów namiętnych, grała jednak mile i usprawiedliwiała wdziękiem obudzane zapały. P. Leszczyńska była naturalną suberetką, ale efekt roli mogła spotęgować, ubarwiwszy ją większą wesołością. P. Wolski dokazał sztuki, że dzięki kostyumowi i charakterystyce, umożliwił nienaturalną sytuacyę i był podobnym łudząco do p. Modrzejewskiej, która w tej roli zdobyła się na coś nowego. Nie mówiąc już o efekcie zręcznie wywołanym przez męzki kostyum, znakomita artystka spotęgowała nie wielką rolę szczególniej przez świetne wyzyskanie szczegółów. Rozwinęła tu pani M. delikatną, pastelową miękkość traktowania, miniaturowo wykończenie szczegółów, nie wyłączając oryginalnej brawury i wesołość. Niektóre zupełnie blade ustępy, podniesione scenicznym układem i ekspresyą gry, wywołały nawet głębokie, rozrzewniające wrażenie. Na wielką pochwałę zasługuje wprowadzony przez artystkę doskonały, efektowy układ sceniczny, który łączył zręcznie rozpierzchłe nawet epizody sztuki w logiczną ciągłość, pełen dobrze obmyślanych efektów uzupełniających trafnie myśl.

Znać tu było rezultaty tego wydoskonalenia, jakie długa praktyka wprowadziła w Anglii do utworów wielkiego poety, które były pisane dla sceny w chwilach naiwnej prostoty jej urządzenia i techniki.

Dziś już nie możemy wystawić sobie, że deska z napisem jest pałacem magnata, że kilku drabów ubranych w pałasze przedstawia armię — a więc utwory „Starego Wila“ muszą wdziać nowożytną, odświętną sukienkę.

S. K.

LIBERUM VETO.

Orkan w sali ratuszowej. — Zaniepokojenie mieszkańców sąsiądnich planet. — Czego nie doznał ani Herkules, ani Achilles, ani Kolumb, ani nawet Mierzwiński.— Wskrzeszony projekt wydania *Pana Tadeusza* po angielsku. — Niesłuszna apelacya do wydawcy Kłosów.— Balotowanie w skrzynkach i kłopot sędziów konkursowych. — Nasze figle na rynkach rosyjskich. — Sztuka dwu krawców. — Przemowa do interesu.

W sali ratuszowej stłoczyła się masa ludzi, która rozpychała ściany dołu i wywoływała trzeszczenie galeryi. Twarze po większej części wycieńczone karnawałowym trudem, nogi stańcowane, ciało omdlałe, a jednak widzisz na twarzach migający odblask ukrytej w sercu nadziei, roskosznej myśli, która spodziewa się szczerego zadowolenia. Występują na estradę po kolei ludzie i geniusze, probujący zyskać dla siebie bodaj po cząstce miłości tego zgnieciconego i spoconego tłumu. Daremnie. Zarówno Rubinstein jak Górski, zarówno Gounod jak pani Szlezygier-Kamińska odchodzą pokwitowani skromnym oklaskiem. Nareszcie... burza, straszna burza głosów, jak gdyby z tysiąca piersi wydarł się długo tłumiony krzyk zachwytu, szczęścia, rzewnej radości. Kto siedział lub stał bez... afisza a zostajo pod wpływem ostatnich telegramów, ten polecił duszę Bogu; kto wierzy w cuda, sądził przez chwilę, że Sobieski opuścił most przy Łazienkach i na swym kamiennym koniu wjechał do sali ratuszowej. Ale zdumionych było niewielu; masa przewidywała ten uragan krzyku, tę ulewę oklasków.

Na estradę weszła pani Popiel-Święcka z Modrzejewską. Urodzonemu warszawiakowi wiadomo, jaki wybuch zdolna sprawić sama pani Modrzejewska. Proszę do tego grzmotu dodać eksplozyę uczuć, gromadzących się przez lat kilka dla nie-

występującej już na scenie p. Popiel-Święckiej. Takiej salwy nie słyszał ani Herkules po załatwieniu wszystkich siedmiu robót, ani Achilles po zabiciu Hektora, ani Kolumb po odkryciu Ameryki, ani nawet Mierzwiński po zwycięskiem wzięciu słynnego *cis*. Grano *Iskierkę* — ale ktoby tam zważał na treść przedstawienia! Wszystko jedno! Gdy dawno niewidziana artystka w roli swej westchnęła: „ach, teatr, ach scena!...“ zagrzmiał w sali taki krzyk, że mieszkańcy najbliższych planet zostali z pewnością zaniepokojeni i zapisali w swych rocznikach astronomicznych wiadomość o zagadkowym huku w przestrzeni. Ha, niech wiedzą, trutnie, jaka w nas siła!

Jestto wielkie szczęście, że zaludnienie sąsiednich planet ulega jeszcze wątpliwości, inaczej kto wie, czy nie podniesiono by u nas myśli zebrania z publicznych składek funduszu na wydanie *Pana Tadeusza* w języku księżyca lub Saturna. Tymczasem *Kłosy* znowu powołują ogół do opłaty kosztów wydania tego utworu po angielsku. Już raz zajmowałem się owym bzdurnym pomysłem, gdy on wystąpił w innem piśmie. Obecnie zabija dziwoląga *Kuryer codzienny*. „Jeżeli *Kłosy* — mówi on — nawołują społeczeństwo do nakładu, to już ciż muszą wierzyć, że cel będzie osiągnięty. t. j. że anglicy rozkupią książkę. Atoli w tym wypadku będzie to nawet dobry interes, wobec którego apelacya do ofiarności publicznej jest co najmniej zbyteczna. Czyż nie prostszą byłaby procedura, gdyby wydawca *Kłosów* sam podjął się nakładu? Byłby to i zaszczyt niemały.“ Wydawca *Kłosów* sięgnąłby niewątpliwie po „interes“ i „zaszczyt,“ gdyby oba te słodkie owoce wisiały na jednej niskiej gałęzi. Ale, niestety „zaszczyt“ wisi bardzo nisko, a „interes“ bardzo wysoko, znacznie wyżej niż w przedrukach Korzeniowskiego, Rzewuskiego itd. Zresztą, nie wymagajmy od p. Lewentala zbyt wiele: darował miastu u. Hortensyę i odsłonił na niej front swych posiadłości—to dosyć!

Słuszną pretensyę ma natomiast ktoś z Warszawy, domagający się w *Kuryerze warsz.*, ażeby przysłano do nas fotografie projektów na pomnik Mickiewicza i pozwolono nam również o nich sądzić. *Czas*, wyznawca wszelkiej władzy prawowitej, oburzy się niezawodnie na tę myśl, i miałby zupełną słuszność, gdyby ona komitetu konkursowego nie ratowała z bardzo ważnego kłopotu. Nie wiem, jak na kogo, ale na mnie wszystkie komisye, obrady, wyroki itd. w tej sprawie robią takie wrażenie, jak gdyby ciało sądzące, przyparte do muru, doznawało uczuć... Akademii krakowskiej w kwestyi ortografii. I chciałoby ostatecznie zawyrokować, i boi się palnąć bąka, któryby narobił wrzawy. Już nawet chwycono się tego środka, którego używali wystawcy pięknych kobiet: umieszczono (patrz koresp. z Krakowa) w sali szkiców skrzynkę dla publiczności do wrzucania kartek z wypisanymi gustami. Ratunek wcale dowcipny, tylko radzę komitetowi, ażeby starannie zachował dowody tego publicznego balotowania, a gdy mu zarzucą nieznajomość i niesprawiedliwość w nagrodzeniu jakiegoś projektu, usprawiedliwił się większością głosów w... skrzynkach. Ponieważ zaś im więcej takich karteczek, tem bezpieczniej można wydawać sądy estetyczne, zatem projekt sprowadzenia projektów do Warszawy zasługuje na wszelkie uznanie. Niema co w bawełnę obwijać, że areopag nie wie, jaki pomnik byłby dla Mickiewicza najwłaściwszy, więc... głosujmy w skrzynkach i pomóżmy naszej reprezentacyi artystycznej, jeżeli chcemy, ażeby ona wyszła z ciężkiej próby bez szwanku, ażeby nie sfuszerowała tak wyroku, jak krawcy tutejsi ubrania obstalowane do Orła.

Wiadomo czytelnikom naszym, że od czasu istnienia *Prawdy* naciskamy ciągle ten klawisz ekonomiczny, który się odzywa potrzebą wprowadzenia wyrobów polskich na rynki rosyjskie. Według nas, jest to jedno z najważniejszych zadań gospodarczych, ważniejsze, niż rozwiązanie kwestyi egipskiej. Na tę drogę zwracał się już kilkakrotnie nasz przemysł i — rzecz smutna — wracał do domu, przegrawszy na fuszerce. Pamiętamy wszyscy ten fakt, kiedy odesłano z Cesarstwa ogromną partyę butów warszawskich, mających tam wielki odbyt, gdyż szewcy nalewkowscy zaczęli im dawać podeszwy tekturowe. Skutkiem oszustwa ta gałąź przemysłu polskiego straciła kredyt na rynkach wschodnich. Zażądano wreszcie wyrobów krawieckich—i oto nowe paskudztwo. „Dwaj tutejsi krawcy — donosi *Kuryer warsz.* — otrzymali obstalunek za rs. 5,700 ubrań gotowych do miasta Orła. Pospieszono z robotą i obstalunek został wysłany w połowie zeszłego miesiąca. Tymczasem kupiec z Orła donosi telegraficznie, że otrzymał garderobę źle zrobioną i z materyału nader lichego; odsyła więc cały transport i występuje na drogę sądową o zwrot 1,000 rs. zadatku.“

Jest to hańba i głupota. Kiedyż fuszerzy zrozumią tę elementarną prawdę, że można okpić jednego, drugiego, dziesiątego nabywcę, ale nie można nigdy okpić rynku, który raz zawiedziony, długo później nie dowierza produktom najlepszym. Przemawiać do sumienia — zwykle tyle znaczy, co dmuchać pod wiatr; ale przemówmy do interesu tych spekulantów. Czy Rotschild dlatego zrobił wielki majątek, że przywłaszczył sobie depozyty wygnańców? Nie, dlatego, że im je oddał. Zyski wtedy tylko są wielkie, kiedy są ciągłe i trwałe, a ich ciągłość i trwałość nie zależą od zdolności systematycznego oszukiwania konsumentów, ale od rzetelnego dogadzania ich potrzebom. Rynek, zdobyty w wielkiem i nieprodukcyjnem państwie — to dla przemysłu złotodajna kopalnia; ale wyłudzanie pieniędzy tandetą — to gra w fałszowane karty, która czasem pozwala coś zyskać, ale czasem prowadzi do kozy jednostkę, a podrywa ekonomicznie społeczeństwo.

Poseł Prawdy.

NA WIDNOKRĘGU.

Uchwała ziemian łukowskich. — Uciecha Prusa. — Pomoc rządu. — Wpływ dróg na koszta produkcyi.— Rachunek przystąpienia do nowej pożyczki z doliczeniem wizyty u Mośka. — Nowe *memento*. — *Wiadomosti* popierające Hryniewieckiego na biskupstwo płockie.— Nowe ograniczenie.

Pomimo wielostronnych zapewnień, że „bawimy się w tym roku, jak nigdy,“ znalazł się gdzieś koło pasu nowootwartej kolei taki amator, któremu jeszcze mało, który narzeka w jednem z pism na „brak życia w tegorocznym karnawale.“ Trzebaby go powołać do jakiej „ankiety rolniczej;“ chociażby w niej nie tańczył (nie wiem, czy obrady ziemiańskie odbywają się z tańcami), ale by się zapocił — jak przedstawiciele węgrowscy i łukowscy. Ci ostatni ułożyli i odczytali sobie wyrok śmierci, która z pewnością nastąpi, jeśli rząd z lekarstwem nie pospieszy. Z tego wyroku drwi sobie Prus w *Kuryerze warszawskim*: „Niewątpliwie rząd miałby możność robić ułatwienia *rozwoju* w każdej gałęzi gospodarstwa, ale zarazem — niema możności wlać sztucznego życia w to, co obumiera, co samo uznało swój nieuniknioony upadek i rozkład.

— Na co nam wasz podatek od dochodu— może powiedzieć — jeżeli upominając się o niego, jednocześnie twierdzicie, że wasze folwarki nie przynoszą dochodu? Na co wam komunikacye wewnętrzne, jeżeli, z niemi czy bez nich, musicie dopłacać rubla do każdego korca pszenicy? W jakim celu mamy znosić serwituty, tak wygodne dla chłopów, których gospodarstwa rozwijają się, podczas gdy wasze upadają? Chcecie wzajemnych ubezpieczeń — ale któż będzie płacił straty, w tem stowarzyszeniu bankrutów? Owszem, korzystniej dla was ubezpieczać się w instytucyach akcyjnych, gdyż one do swoich operacyj nie dokładają. Z czego powstaną gubernialne fundusze na „cele i interesy rolnicze,“ chyba z deficytów, któremi się chwalicie? Po co regulować wasze stosunki do służby i najemników, jeżeli one same przez się ureguluja się w ten sposób, że — wy nie będziecie mieli z czego płacić, a służba nie będzie miała za co pracować?

Wreszcie — na jakiego dyabła żądacie „dyskusyj rolniczych,“ skoro jużuznaliście własną niemoc, nie umiecie dać sobie rady, czekacie tylko na pomoc ze strony rządu? My z góry znamy treść waszych przyszłych dyskusyj: zaczniecie od ogłoszenia tego, że czeka was bankructwo, a skończycie na proszeniu o pomoc rządu. No, ale rząd nie sprawi tego, ażebyście taniej produkowali pszenicę, nie nauczy was, czem macie ją zastąpić, ani nie zniszczy komunikacyj lądowych i wodnych, które wam grożą ruiną.“

Już kiedyś *Kuryer... świąteczny* wykazał dowcipnie, jak obywatel nasz oblicza swoją rentę gruntową, opuszczając: mieszkanie, artykuły żywności, tłum służby, konie na stajni itd. O ścisłości więc tego rachunku i słuszności skarg na ciężkie brzemię posiadania majątku ziemskiego wątpić można, zwłaszcza że nikomu, nawet interesowanym koszta produkcyi nie są dobrze znane. Ale — jak to czytelnik na innem miejscu dzisiejszego numeru dokładniej sprawdzić może — Prus skarykaturował uchwały ziemian łukowskich i zbyt lekką wagę położył na pomoc rządu. Według naszego przekonania, wszystkie obrady gminne, powiatowe, dziennikarskie, choćby nawet prowadzili je u nas Wirthy, Roscherzy, Steiny — nie zapobiegną klęsce, która ma swoje rozgałęzione przyczyny w całości stosunków ekonomicznych i którą złagodzić może tylko rozporządzające wielkim aparatem środków państwo. Zapewne, rząd nie przerobi głupca na mądrego, marnotrawcę na oszczędnego, leniucha na energicznego, salonowca na gospodarza, ale on tylko zdolny jest poprawić warunki produkcyi miejscowej i ubezpieczyć ją w walce z zagraniczną. Robi to we wszystkich państwach, przed któremi stanęła ta trudna do rozwiązania zagadka bytu.

Może maleńki, z życia wzięty przykładzik wyjaśni nam tę sprawę. O parę mil od Kalisza — opowiada organ tamtejszy— trzej podróżni, jadąc traktem, natrafili na jakiś parów, pokryty lodem. Woda w nim głęboką być nie mogła — tak sądzili — i wjechali na zamarzłą powierzchnię. Ale w tejże chwili lód załamał się i powóz wpadł tak, że zaledwie koła widać było. Mniejsza o to, jak wydobyli się po wielu godzinach z tej kąpieli, ale zapytajmy: co tu myśleć o tanim produkowaniu zboża przy takich drogach, które nieraz podnoszą cenę korca pszenicy o rubla?

Przejrzyjmy inny rachunek — kosztów przystąpienia do nowej pożyczki Towarzystwa kred. ziems. Ogłasza go w *Tygodniu piotrk.* jeden z ziemian, pragnący dostać tylko 4,000 rs. i mający hipotekę nieobciążoną wierzytelnościami, gdyż w takim razie koszta są jeszcze większe.

„a) podróż do miasta gubernialnego w celu zeznania aktu przystąpienia rs. 10; b) akt przystąpienia z wypisem i tłómaczeniem rs. 20; c) wykaz hypoteczny rs. 5; d) druga podróż po odbiór wyżej wymienionych dowodów rs. 10; (jeżeli interes przejdzie natychmiast przez sesyę wydziału hypote-

cznego, to skończy się na dwóch podróżach; jeżeli nie, to takich podróży trzeba kilka odbyć); e) wyjęcie z powiatu świadectwa opłaconego podatku gruntowego i ubezpieczenia budowli, z kosztami podróży, markami, rs. 5; f) podróż do miasta gubernialnego ze zgromadzonymi dowodami i podaniami do dyrekcyi rs. 10; g) koszta sporządzenia nowej mapy, jeżeli właściciel nie ma jej na skalę 1: 5,000 r. 75; h) koszta jeometry przy klasyfikacyi, taksa, i inne wydatki oznaczam najmniejszą cyfrą rs. 50; i) koszta wypłaty pożyczki, marki, rejent rs. 40; k) ponieważ Listy zastawne stoją po 95 za 100, tracimy na 4,000 rs. 200; l) raty Towarzystwa za rok rs. 240; razem wydaliśmy rs. 665.“

Autor tego rachunku dodaje, że niejeden z owych Jazonów, wybierających się po złote runo, „nie ma ani grosza w kieszeni,“ musi więc przedewszystkiem „pojechać do Moska“ i do niego „przystąpić,“ co stosunkowo kosztuje jeszcze drożej.

Do powyższego obliczenia należałoby jeszcze dodać „parę buteleczek“ i „parę drobiazgów“ dla żony i córki, ale już dzisiejsza ekonomia społeczna, nawet szlachecka zaczyna nie uwzględniać tego rodzaju „potrzeb.“ Istotnie, świadomość i krytyka w tej sferze budzą się. Niedawno przytoczyliśmy na tem miejscu ostry głos przeciw „swoim“ z *Gazety warsz.*, obecnie pisze korespondent *Wieku* (także własność większa!): „Rozumne te i sympatyczne (dawniej, gdy wychodziły tylko z pism postępowych, nazywały się: nierozumne i wstrętne) odezwy ludzi dbałych o dobro kraju i swych współbraci odbiją się zapewne echem uznania w szerszych kołach społeczeństwa. Na nas jednak nawoływania te, dziś mianowicie, robią smutne wrażenie. Dowód to bowiem oczywisty, iż, bez względu na ciężkie i trudne warunki bytu naszego, nie umieliśmy i nie umiemy zastosować trybu życia do danych okoliczności, pozbyć się dawnych nałogów i nawyknień, wziąść się samym do pracy około zagonu, zmniejszyć wydatki, zaprowadzić wzorową oszczędność wszędzie i nie upadać na duchu w chwili ciężkich ekonomicznych przesileń. Każdy z nas ma zawsze na ustach tysiące pięknych i zacnych teoryj, każdy mówi o potrzebie pracy i oszczędności, o obowiązku wytrwania na stanowisku, o niezłomnej energii i sile ducha!... Każdy nawet święcie wierzy w to, co mówi i odczuwa prawdę tego, całem sercem. Ale w praktyce życia, w czynach, odstępujemy prawie na każdym kroku od wygłaszanych teoryj. Stare lenistwo i nałogi tak się w nas zakorzeniły, że nawet przebyte nieszczęścia i boleści, walki i upadki wyplenić tych chwastów z natury naszej nie mogły.

Po ostatniej reformie krajowej, rzuceni bez należytego przygotowania w odmęt nowych, ledwo się wytwarzających po reformie stosunków, nie umieliśmy zastosować się do nich, ani też im podołać. Młode pokolenie ma tę już wyższość za sobą, że się zrodziło i wzrasta wśród warunków lepiej do życia i do obecnego stanu rzeczy przygotowujących. Na nas jednak leży obowiązek wychowywać je odpowiednio do ducha czasu i obecnych okoliczności, aby w chwili, gdy, jak to mówią, grunt się nam z pod nóg usuwa, umiało lepiej od nas zastosować się do sytuacyi ogólnej i przeciwnościom stawić czoło. Czy pamiętamy jednak o tem i czy rzeczywiście przygotowujemy dzieci nasze do cichej a skrzętnej pracy na niwie ojczystej?...“

Nietylko w religii, ale i w ekonomice żal za grzechy gładzi i wyjednywa zbawienie. Więcej takich żalów, mniej niezgody czynów ze słowami; niech „wstydliwość nie będzie cnotą, mającą wielu misyonarzów, ale niewielu męczenników.“

Jak wiadomo w Płocku umarł biskup. Otóż *Moskowskija* i *St. Peters. Wiedomosti* popierają gorliwie na tę posadę biskupa wileńskiego—Hryniewieckiego, a to z następującej racyi. „Według *Graždanina* krążą ciche pogłoski—mówi gazeta p. Awsiejenki—jakoby stosunki między gen. gubernatorem wileńskim a biskupem tamtejszym tak dalece się natężyły, że pierwszy ujrzał się zmuszonym zanieść urzędową na ostatniego skargę, w której zaznaczył, iż wobec zaczepnego i wyzywającego sposobu postępowania biskupa przeciw niemu nie może się godzić z takiem położeniem bez jawnego wyrządzania ujmy powadze rządu. Niektórzy dodają, że Hryniewieckiego zawezwano do Petersburga. W każdym razie myśl, jaką w artykule *Moskowskich wiedomosti* wyraził p. Muraszko, że dobrze byłoby skorzystać z tej okoliczności, iż umarł biskup płocki, i na opróżnioną katedrę przenieść Hryniewieckiego—jest wyśmienita. Niepodobna zaprowadzić w rosyjskim kraju zachodnim polityki niezachwianej rosyjszczenia, jeżeli pod ręką i pod stopami czuć będziemy takiego fanatyka katolicyzmu i polszczyzny, jakim był zawsze Hryniewiecki. Ale na nieszczęście powiadają, że konkordat nie pozwala na przenoszenie biskupa z dyecezyi jednej do innej bez zgodzenia się Rzymu. A wątpliwą jest rzeczą, ażeby Kurya rzymska stanęła po stronie rządu rosyjskiego! Nietylko zachodzą wątpliwości, ażeby stanęła, ale nawet można być pewnym, że nie stanie.“

W *Prawit. Wiest.* czytamy: „1) Posady prezesów i członków zarządu, oraz komisyi szacunkowej kijowskiego Banku ziemskiego, tudzież kandydatury do posad takich, mogą być zajmowane przez osoby jedynie rosyjskiego pochodzenia. 2) Ostateczne rozstrzyganie wątpliwości o należeniu do tej, lub innej narodowości osób, wybieranych przez ogólne zgromadzenie banku na wzmiankowane posady, pozostawia się generał-gubernatorowi kijowskiemu, podolskiemu i wołyńskiemu.“

A. C.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Warszawa, d. 12 lutego.

Chartum zdobyty przez Mahdiego!

Oto jest najważniejsza nowina polityczna. Dotąd spoczywa na tym fakcie tajemnica. Pułkownik Wilson, wysłany przez Wolseleya, odpłynął z Metammeh do Chartumu w zamiarze zobaczenia się z Gordonem. Tymczasem, zbliżywszy się do miasta, spostrzegł chorągwie powstańcze, a wkrótce powitany został gradem strzałów. Cofnął się więc, ale musiał z wielkim strachem uciekać, bo parowce jego rozbiły się o skały. Dopiero wysłana z Metammeh pomoc uratowała go.

Co się stało z Gordonem? Na to nikt nic odpowiedzieć nie umie: zginął lub dostał się do niewoli; niektórzy przypuszczają, że zamknął się w zamku i wytrzymuje oblężenie.

Bądź co bądź, jest to straszny cios dla Anglii, albo raczej dla Gladstone'a; bo Anglia uzbroi jeszcze kilka okrętów, wyśle jeszcze kilka pułków i ostatecznie zgniecie arabów (lub przekupi ich dowódców); ale naczelnik rządu, którego polityka tym sposobem sprowadzona została *ad absurdum*, musi tę klęskę odpokutować. Naturalnie wydano rozkaz wzmocnienia wojsk w Egipcie i pozostawiono gen. Wolseleyowi większą swobodę działania.

Około tego wypadku osnuła się cała legenda. Gazety opowiadają sobie, że Chartum poddał się jeszcze w listopadzie i że słynna kartka od Gordona, zawierająca wyrazy: „Chartum all right“ była mistyfikacyą Mahdiego. Przypuszczenie to jest zbyt na łatwowierność obliczonem. Wiarogodnie natomiast wygląda doniesienie, że plemiona, które były stronie Anglii, teraz przerzuciły się do wojsk powstańczych. Jeżeli ludy i ludzie ucywilizowani okazują przyjaźń silnym, czemużby nie mieli tego uczynić barbarzyńcy, w tym wypadku zupełnie usprawiedliwieni!

Szczęśliwiej powodzi się francuzom w Tonkinie. Zdobyli oni znowu kilka pozycyj, przyczem więcej niż zwykle stracili ludzi. Czy ich rzeczywiście stracili więcej, czy też w swych sprawozdaniach wojskowych stali się nieco szczersi, naturalnie orzec trudno.

W Niemczech fabryka ceł pracuje całą parą. Rada związkowa już uchwaliła podwyżkę cła od zboża, co naturalnie, jeśli sejm nie oprze się, dotknie nasz handel szkodliwie. Rada ta przyjęła również projekt rozciągnięcia traktatu prusko-rosyjskiego o wydawaniu przestępców na całe Niemcy. Postawa sejmu jest dotąd wątpliwą; można tylko na pewne spodziewać się gwałtownej walki, do której ks. Bismark opozycyę wyzwie.

Berlin. Reinsdorf i Küchler (którzy podłożyli dynamit w czasie obchodu niederwaldzkiego) zostali straceni w Halli. Rüpschowi zamieniono śmierć na dożywotnie więzienie.

Hamburg. Aresztowano tu na okręcie dwie kobiety i dziesięciu mężczyzn, którzy przybyli z Ameryki.

Petersburg. *Pet. Wied.* donoszą: „Biskup rzymsko-katolicki wileński, Hryniewiecki, wezwany do Petersburga dla wyjaśnień z powodu przedsiębranych przezeń czynów niewłaściwych i wrogich władzy rosyjskiej, został usuniętym od zarządu dyecezyą wileńską i wysłany wczoraj (10 b. m.) na mieszkanie do gubernii Jarosławskiej, pod nadzór policyi.“

— Sprzedaż pojedynczych numerów *Echa* wzbroniona.

— Poruszona skutkiem zaburzeń studenckich w uniwersytecie kijowskim sprawa co do liczby żydów, słuchaczów medycyny, mogących pobierać stypendya koronne, tudzież wniosek, aby z dobrodziejstwa tego korzystać mogło najwyżej 5% słuchaczów wydziału lekarskiego żydowskiego wyznania, oddane zostały do rozstrzygnięcia komisyi rozpatrującej stosunki żydowskiej ludności w Cesarstwie.

Londyn. Według najświeższych doniesień osób zbiegłych z Chartumu, miasto zostało wydane Mahdiemu wskutek zdrady Faraz-baszy. Gordon wyszedł ze swego pałacu, aby się dowiedzieć o przyczynie zbiegowiska na ulicy, i w tejże chwili został zabity na progu domu. Stało się to nie 4-go b. m., lecz jeszcze 26-go grudnia.

— Murzyni w Kamerunie buntują się coraz bardziej przeciwko panowaniu niemieckiemu. Królik, który podpisał traktat z Niemcami, został przez swych poddanych oćwiczony rózgami.

Opawa. Podczas balu górników w Witkowicach nastąpił wybuch dynamitów, który jednak nie sprawił wielkich szkód, a nawet nie przerwał zabawy.

CUDZE GŁOSY.

Wiek wspominając o zamiarze przeniesienia bisk. Hryniewieckiego do Płocka, wyrzuca p. Muraszce, że wtyka nos w sprawę, „w której nie ma miejsca ani dla jego głosu, ani dla jego nosa“ — i tak dalej pisze:

„Muraszko ma tyle podstawy do opowiadania czego chcą jego „rosyjsko-litewscy“ katolicy, ile miałby jej, stając się naprzykład nagle rzecznikiem aspiracyj mieszkańców księżyca. Jakoż i my „powiemy śmiało“ ale już silni fakta-

mi, że koneksye p. Muraszki są jednakie z mieszkańcami księżyca, co z „rosyjsko-litewskimi“ katolikami: wszak *ani jeden* i z tamtych i z tych nie czytuje organów p. Muraszki; zejdź wzdłuż i wszerz Wilno, Grodno, Brześć, Mińsk ani się doprosisz egzemplarza *Mosk. Wied.* albo *Nowego Wremia* u żadnego z jego „rosyjsko-litewskich katolików. Do pobudek które zatem skłaniają Muraszkę do tak oczywistego nadużywania służącej mu wolności słowa i pisania bredni o ludziach, z którymi łączy go jedynie własne natręctwo z jego a całkowita obojętność, jeżeli nie gorzej z ich strony,—zniżać się nie będziemy.

Ale zapytamy przy sposobności, jak długo trwać ma jeszcze owo wtykanie nosa indywiduów à la Muraszko do spraw obcej im religii i węszenie, także całkiem obce w tej sferze, a stępione już widocznie na długich zapewne usługach w innej? Dokądże czcigodni pasterze nasi, wprowadzeni na swe katedry na podstawie porozumienia Stolicy Apostolskiej z rządem Najjaśniejszego Pana, mają być narażani na insynuacye policyjno-polityczne, wypowiadane na własną rękę przez indywidua postronne, żądne wykazać w ten sposób własną gorliwość i rzekomy patryotyzm, a może... zamaskować się tylko w sposób praktyczny i wygodny? Dokądże wreszcie będą w Rosyi organa opinii publicznej skłonne dawać przytułek takim korespondentom; przecież są władze mające bez najmniejszej wątpliwości najdokładniejsze dane o działalności duchowieństwa katolickiego i wszelkiego wogóle?

Narzekacie na prasę swoją, na jej poniżenie, wy co macie wolność słowa i moglibyście jej z takim pożytkiem dla Tronu, ojczyzny, dla spraw całego państwa używać. Chwyćcież raz za miotłę i precz z całem tem plugawstwem, które przedewszystkiem kazi łamy dzienników waszych, zanim dosięgnie i skrzywdzi tych w których mierzy! A powiemy, że jeżeli gdzie, to w waszym kraju powołanie dziennikarza i publicysty, może stać się zaszczytnem. Tak samo bezwątpienia jak w naszym.

Dodać nam wypada wracając do artykułu Muraszki, że w artykule tym jest powiedziane wprost („śmiało“) jako JE. Biskup Hryniewiecki obrał sobie za „oficyalny“ organ „Dziennik Poznański,“ oraz że wpływy księdza Biskupa tak są wielkie, iż ulegają mu nawet dygnitarze rosyjscy w służbie rządowej będący. Jak to dobrze obliczone zostało dla utrzymania zdala od siebie sfer polskich i rosyjskich. Jest wogóle rzecz niezmiernie ciekawa, *kto* właściwie daje inicyatywę podobnym artykułom, mającym widocznie na celu podniecać rozdrażnienie w dziedzinie stosunków polsko-rosyjskich. Ktoby to wiedział, ale naprawdę, tenby wiedział zapewne wiele.“

Gazeta warszawska pisze w korespondencyi przygodnej z powodu wieści o zamierzonej przez poznańczyków interpelacyi co do układu rosyjsko-pruskiego:

„Ponieważ ani socyalna demokracya, ani nihilizm w naszem polskiem społeczeństwie korzeni dotąd zapuścić nie zdołały; ponieważ dotąd zdołaliśmy się sami od nich obronić; ponieważ bardzo nieliczne pojedyncze osobistości polskiej narodowości zawikłane w podobne knowania głównie ulegały wpływom obcym i zagranicznym — kartel ów, o ile dotycze nihilistów i anarchistów której bądź z wysokich dwóch stron kontraktujących, mało nas obchodzi. Więcej może dotknąćby nas mógł artykuł ów ogólny o ekstradycyi w każdym jakimbądź wypadku ze względu na dobre stosunki sąsiedzkie. Jeżeli jednak rzeczy będziemy sądzili z praktycznego stanowiska, artykuł ów kartelu jest tylko stwierdzeniem piśmiennem tego, co istnieje ciągle w Prusiech bez kartelu, co się robi pod rozmaitymi pozorami policyjnymi, jako usługa sąsiedzka. Usług tych rozmiar i gorliwość zależy wprawdzie od stopnia serdeczności stosunków sąsiedzkich, od ich chłodu lub gorąca. Ale toż samo dzieje się z wykonywaniem najściślej nawet spisywanych kartelów, a nawet i traktatów. Nie ma umowy, któraby nie pozostawiała luki i środka do wymówek dla strony, która w danej chwili spełniać jej nie rada, dla tych lub owych powodów. Wprawdzie ów niezmiernie rozciągły artykuł nakłada na jedną stronę niezmiernie szerokie obowiązki, a drugiej daje niezmierne prawa do żądań; ale w stosunkach dyplomatycznych, jak to wiadomo dobrze, spełnienie obowiązków zależy bardzo od dobrej woli albo od słabości materyalnej w stosunku do strony żądającej. O ile artykuł ten zgadza się lub nie zgadza z tak zwanem prawem narodów i z innymi podobnymi względami, to jest rzecz inna, rzecz, o którą w imię kultury niech się procesują liberalni, czy jacy tam inni Niemcy ze swoim rządem. My Polacy z pewnością jednakowo, na zwyczajnej drodze policyjnej, będziemy dziś traktowani, zwłaszcza nie posiadający poddaństwa pruskiego, czy ów artykuł istnieje, czy nie istnieje.“

Monopol na przekonania. Pod tym tytułem pisze *Kuryer lwowski*:

„W największych lwowskich bibliotekach, oddanych do użytku publicznego, Ossolińskich i uniwersyteckiej, pomimo częstych skarg nie ma pism takich, jak *Prawda*.

Nie brak tu funduszów rozstrzyga, bo jakoś staje na prenumeratę najrozmaitszych illustrowanych lichot, ani też nie stoi na przeszkodzie niewiadomość o istnieniu tak rozgłośnych tygodników, gdyż przedtem je prenumerowano, nie brak przytem czytelników, którzyby chcieli pisma owe czytywać, bo przecież nieraz ustnie zanoszono skargę na podobne postępowanie zarządu do obecnych urzędników obu bibliotek. Jedyną przyczyną jest tendencya postępowa. Zaiste ciekawy objaw! Wykształcona publiczność musi się w ten sposób stosować do prawowierczych (?) przekonań szan. dyrekcyj bibliotek, które uzurpują sobie niejako prawo kurateli nad rodzajem lektury.“

Tu następują pochwały dla naszego pisma, które pomijamy. Że też to jest jeszcze tyle żakostwa na świecie i to w poważnych bibliotekach.

Husyci żydowscy we Lwowie z zaciętością wystąpili przeciw projektowi zniesienia chajderów, popieranemu przez stowarzyszenie „Alliance Israelite.“ Odezwę ich, napisaną w żargonie, podaje *Kuryer lwowski*:

„W imię Boże! Czy słyszysz dziatwo Izraela ten płacz? Izraelu! Wierni synowie Abrahama, Izaaka i Jakóba, ojcowie i matki, jeżeli litość macie nad dziatwą waszą—aby żyły dziatki wasze i były zbawione od wszystkiego złego (tu cytata z Talmudu)—czytajcie i słuchajcie a zastanówcie się.

Wiadomo każdemu Izraelicie, że *„Alliance“* chce nas uszczęśliwić szkołą na pozór zwaną „Talmud Torą“ a właściwym celem jest, ostatnią iskierkę poczucia żydowskiego i wiarę w torę zgasić. Wiemy dobrze, że pod tą Talmud-Torą ukrywa się. . seminaryum! Trudno przed szerszą publicznością wyłuszczać, o ile takie seminaryum całemu żydowstwu może się stać szkodliwem. Przytaczamy tu tylko, że z naszych chajderów wyszli wielcy mędrcy żydowscy (sic!), podczas gdy tam gdzie w miejsce chajderów urządzono Talmud-Torę, taką samą, jaką *„Alliance“* obecnie u nas zakłada, np. we Francyi, Niemczech, a nawet tam gdzie się macierz "Alliance“ znajduje, każdy wie, że tam nauka Talmudu i Tory zupełnie upadła itd.“

PRASA ROSYJSKA.

Nowoje wremia pisze z powodu wystąpień prasy poznańskiej i galicyjskiej w sprawie nowych przepisów wydanych dla kraju zachodniego:

„Można sobie wyobrazić, jak się ta prasa zachowuje względem owych przepisów! Wyrażenia „oficyalny nihilizm,“ „środki rewolucyjne“, „szatańska kuźnia,“ nawet wspomnienie o Konwencyi i o Wallenrodzie, wszystko to figuruje w łamach główniejszych organów polskiej publicystyki. Gdyby wierzyć tym głosom, to nowe przepisy nietylko zdolne są sprowadzić wszystkie klęski rewolucyi, ale zaszkodzą samej Rosyi. Niezdarne te oskarżenia i pretensye wobec tego, że przez lat 20 polacy mieli czas i sposobność pogodzić się i zżyć z przepisami, o których mowa. Od nich samych i od postępowania względem narodowości panującej, od zupełnego zaniechania podstępów i chytrego obchodzenia tych przepisów zależało wytworzenie takiej sytuacyi, iżby po latach 20 nie trzeba było uciekać się do wzmocnionej represyi i aby zatarły się i znikły ślady głuchej walki przeciw rosyanom i wzajemnego rozdrażnienia. Niestety trzeba było wzmocnić dawne przepisy nowymi, które teraz wita z zadowoleniem cała prasa rosyjska, zdrowo myśląca, znajdująca nawet, że i te środki nie są jeszcze dostateczne.

Pozostawiając na stronie Konwencyę i inne efekty, godzi się zwrócić uwagę na zestawienie z nowymi przepisami imienia Wallenroda, użytego w rodzaju inwektywy. Czyżby wśród społeczeństwa polskiego wykształconego pojawił się czynnik tak otrzeźwiający, że typ Wallenroda, miasto uwielbienia, budzić już będzie odtąd pogardę?

Najenergiczniejszym przeciwnikiem nowego prawa okazał się *Czas*. Nie jesteście w stanie — woła poetycznie — wypełnić przepaści, która się otworzy w kraju z chwilą wytępienia tam polskiego uspołecznienia, stwierdzicie tylko raz jeszcze niemoc swoją ekonomiczną i intelektualną! W dalszym ciągu *Czas* grozi niebezpieczeństwem porządkowi publicznemu, i to wszystko z powodu przepisów, które tylko zalecają sumienne wykonywanie dawno już wydanego prawa!

KRONIKA BIEŻĄCA.

Modrzejewska ukończyła swe występy gościnne na scenie warszawskiej.

Echo muzyczne rozesłało swym abonentom, jako premium roczne, sześć portretów fotodrukowych: Kochańskiej, Lukki, Moniuszki, Matejki, Mierzwińskiego i Asnyka.

Nowy podatek od dochodu z przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych zatwierdzony został i wkrótce wejdzie w wykonanie.

Zwierzyniec warszawski zyskał znaczną ulgę, uwolniony został od placenia 3%, od dochodu na rzecz kasy miejskiej.

Dr. Ochorowicz popisywał się w Paryżu z telefonami swojego wynalazku, pozwalającymi słyszeć głos w całej sali, nietylko przed aparatem. Podobno próby wypadły szczęśliwie.

Muzyka. Bulow dał w Warszawie koncert. Jak zwykle, grał pięknie, ale... nie przemawiał do słuchaczów, jak zwykle. Tu musi sobie odmówić tej przyjemności.

Kara. P. oberpolicmajster zawiadamia, że artystka teatru, p. Marcello skazana została na 25 rs. kary za deklamowanie wiersza, niedozwolonego przez cenzurę.

Mimowolny humor. W sprawozdaniu o pierwszym odczycie Brandesa *Gazeta warsz.* pisze: „Wyznajemy, że przed tymi odczytami nie łączyły nas z p. Brandesem szczególniej ściśle węzły pokrewieństwa duchowego, wiążące ludzi najdalszych nawet stref i pokoleń adamowych (sic). *Tu dopiero* ofiara dla warsz. Towarzystwa Dobroczynności przekonywa nas, że nie ma przeciwieństw, któreby itd. Ślub więc *Gazecie warsz.* z Brandesem dało dopiero Towarzystwo Dobroczynności. W dalszym ciągu sprawozdawca zapewnia, że o „samopoznaniu (duńskiem) po fantazyjnym romantyzmie,“ *mówił już* Piotr Skarga.

Odczyty Brandesa drukuje w przekładzie *Gazeta polska*.

Konkurs. W szkole rolniczej w Żabikowie pod Poznaniem zawakuje od 1-go października r. b. posada chemika przy stacyi doświadczalnej, mającego jednocześnie kierować stacyą kontroli i oceny. Płaca wynosi 1880 marek rocznie i mieszkanie. Dowody, świadectwa naukowe i krótki opis życia należy nadsyłać do sekretarza zarządu, p. Koszutskiego w Poznaniu, ulica św. Marcina nr. 28, I.

Unieważnienie małżeństw. W *Praw. Wiest.* ogłoszono, iż żony żołnierzy zbiegłych ze służby, przepadłych bez wieści lub wziętych do niewoli podczas wojny, o których przez lat pięć żadnej wieści nie będzie, mają prawo po upływie lat pięciu żądać unieważnienia małżeństwa. Stosowne rozporządzenia wyda-

wane będą na podstawie zaświadczeń władz wojskowych i policyjnych.

W Jacobstadt nieschwytani sprawcy wysadzili cerkiew prawosławną. Pogłoski przypisują ten czyn robocie protestantyzmu baltyckiego. *Swiet* radzi, ażeby na miejscu zburzonej odbudować kilka cerkwi.

Dzieła W. Hugo mają wyjść w wydaniu narodowem.

Bibliografia polska St. Rzętkowski *Z Chwili szału* fragment dramatyczny, Warszawa.

Resursa urzędnicza zawiązała się we Lwowie. Celem jej rozbudzenie i podtrzymywanie ducha towarzyskiego pomiędzy urzędnikami państwowymi i prywatnymi. Utrzymywać będzie czytelnię, urządzać odczyty, zabawy, przedstawienia teatralne i muzykalne itd. jak każda resursa, a nawet przyrzeka, o ile jej środki pozwolą, popierać literaturę i sztukę narodową, tudzież cele humanitarne i dobroczynne. Wszystko to bardzo piękne, ale po co ta odrębność stanowa?

Liczba adwokatów w Austryi wynosi 2560. Z tego najwięcej przypada na Dolną Austryę, bo 732, na Czechy 616, *Galicyę 296*, Morawy 206 itd. Kraj Przedarulański ma najmniej, bo 13. Rozdział jest bardzo nieprawidłowy, gdy bowiem miasta są przepełnione adwokatami, na prowincyi panuje dotkliwy ich brak. Dość wspomnieć, że w Galicyi 129 powiatów pozbawionych jest zupełnie adwokatów, podczas gdy miasta Lwów i Kraków razem mają ich stu kilkudziesięciu.

Dzieła Jana Lama wychodzą we Lwowie w zbiorowem wydaniu 5 tomowem u Gubrynowicza i Schmidta. Tom pierwszy właśnie wyszedł i zawiera: *Pannę Emilię* (*Wielki świat Capowic*), tudzież *Koroniarza w Galicyi*.

Arcydzieła sztuki plastycznej, w fototypach, według sztychów oryginalnych wykonane i wydane przez Karola Duralda, z tekstem objaśniającym Jana Szeudres w przekładzie polskim Bolesława Spausty wychodzą w Preszowie (Eperies) na Węgrzech. Obecnie ukazał się już 3-ci zeszyt pierwszego tomu zawierający między innemi: *Jowisza i Jo* Coreggia, *Madonnę della Sedia* Rafaela, *Laokoona, Marsa i Venus* Giordana.

Spuścizna Makarta. Z końcem miesiąca lutego odbędzie się w Wiedniu licytacya dzieł sztuki, stanowiących spuściznę po Makarcie. Wkrótce ma wyjść ilustrowany katalog, zaś na kilka dni przed licytacyą urządzoną będzie wystawa wszystkich obrazów przeznaczonych na sprzedaż.

Habilitacye. D. 4 lutego odbył się na uniwersytecie lwowskim wykład habilitacyjny dr. Oswalda Balzera z dziedziny prawa polskiego. Temat wykładu, bardzo przychylnie przyjętego, brzmiał: *O powstaniu sądów kapturowych w Polsce.* Dr. B. znany już jest w świecie naukowym polskim z udziału w wydawnictwie IV tomu *Momentów Poloniae* i z kilku prac w zakresie prawa polskiego, z których ostatnia, od roku prawie drukująca się w *Przewodniku nauk. i lit.*, p. t. *Geneza trybunału koronnego*, nader chlubnie świadczy o pracy naukowej autora. Katedra prawa polskiego na uniwersytecie lwowskim nareszcie więc doczeka się obsadzenia. Na wydziale filozoficznym tegoż uniwersytetu habilitował się dr. Aleksander Raciborski dla uzyskania katedry filozofii—bardzo dotkliwie, jak wiadomo, upośledzonej z powodu braku wykładających, (prof. Czerkawski zajęty ustawicznie pracami w Radzie państwa, a Ochorowicz przeniósł się do Paryża).

Muzeum narodowe w Krakowie wzbogacone zostało cennym darem. Rodzina Stanisława Chlebowskiego ofiarowała do zbiorów olbrzymi, zaczęty obraz *Wjazd Mahometa do Stambułu po zwycięstwie* wraz ze wszystkimi szkicami i studyami do tego dzieła, tudzież 6 dekoracyj zmarłego artysty, otrzymanych od różnych monarchów i akademii. J. I. Kraszewski darował obraz na desce z początków XV w., pięknie malowany a dość dobrze zachowany: *Présentation au temple.*

Gabinetowi archeologicznemu uniwersytetu Jagiellońskiego, jak donosi *Dziennik pozn.* podarowali: br. Manteuffel z Inflant i Maciej Bersohn z Warszawy, przeszło 8000 okazów wykopalisk.

Ilość wojska, podtrzymującego „przyjacielskie stosunki“ międzynarodowe Europy, jest prawdziwie olbrzymią. Wedle najświeższych obliczeń wynosi ona na stopie pokojowej 3 400,000 ludzi, a na stopie wojennej 11,320,000. Oprócz tego armat 15,000. Wydatki na cele wojenne w czasie pokoju 3,840 milionów franków; doliczywszy do tego straty, jakie społeczeństwo corocznie ponosi wskutek nieprodukcyjności zajęć żołnierskich, wydatek na utrzymanie wojsk dojdzie do 10,000 milionów franków. Na każdego mieszkańca Europy ciężar utrzymania sił zbrojnych spada w wysokości 20 franków.

Statystyka żołnierzy, umiejących czytać w armii austryackiej z końcem r. 1879: W Austr. Niż. na 1000—935, w Austr. Wyższ. 914, w Salcburgu 984, na Szląsku 961, w Czechach 947, Tyrolu 928, Styryi 731, Karyntyi 724, Morawii 593, *Galicyi* 178 (!), Bukowinie 137, Dalmacyi 92.

Jeszcze jeden jubileusz wypada w r. 1885. Dnia 12 lutego 1835 r. zjawił się w Galicyi pierwszy drukowany utwór w czysto ruslńskim języku. Był to wiersz Markiana Szaszkiewicza p. t. *Głos Galicyan*, napisany z okoliczności urodzin cesarza Franciszka I. Wiersz ten był drukowany na dwu karteczkach zielonkawosinego papieru w ósemce.

Dom przytułku dla podupadłych kupców zamierzają utworzyć izraelici we Lwowie. Składki już płyną.

Katolicki uniwersytet. Propagowana gorąco przez klerykałów austryackich myśl założenia specyalnego uniwersytetu, w którym by się mogła wychowywać młodzież „wolna od moralnej zgnilizny naszych czasów,“ weszła w okres bliższy urzeczywistnienia. W Salcburgu odbyło się zgromadzenie zwolenników tego projektu pod przewodnictwem arcybiskupa Edera, na którem wybrano komitet dla wprowadzenia myśli w czyn. Komitet niezwłocznie ukonstytuował się, wybierając znanego posła do rady państwa Lienbachera prezesem, a marszałka salcburskiego hr. Chrobińskiego swym wiceprezesem.

W sprawie wynagrodzenia więźniów za prace, w więzieniu wydało austr. ministerstwo nowe rozporządzenie, wedle którego osoby, zostające w areszcie śledczym, mają otrzymywać połowę swego zarobku, a w razie uwolnienia ich wyrokiem sądowym, cały. Skazańcy zaś mogą otrzymywać wynagrodzenie w maksymalnej wysokości 15 centów dziennie. Postanowienia te mają wejść w życie z dniem 1 marca b. r.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

A. R. w K. Była niejednokrotnie, między innemi w *Nowinach.*

W. S. Najlepsze: Janusza (francuski) i Boch—Arkossego (niemiecki), ale bez prawideł gramatycznych.

B. Na zasadzie okólnika ministeryalnego, który nie wszedł do zbioru praw. Prawie wszyscy (z wyjątkiem K. Fer.) piszą dalej, często bezimiennie.

Ogłoszenia.

Warszawska Spółka Nakładowa

ma zaszczyt donieść, że wkrótce wyda w przekładzie polskim nowe dzieło Jerzego Brandesa

O LITERATURZE ROMANTYCZNEJ WE FRANCYI

będące osobną całością, chociaż stanowiące dalsze ogniwo jego **Głównych prądów literatury XIX wieku**, wydanych nakładem **Prawdy.** Książka ta, zawierająca około 30 arkuszy druku, wyjdzie w dwu zeszytach: pierwszy przy końcu lutego r. b., drugi w połowie marca. Nabywcy zawarszawscy otrzymają ją w tomie całkowitym.

Cena w prenumeracie rs. 1 k. 50, w sprzedaży rs. 2.

Prenumerujący lub nabywający w kantorze spółki **(Zielna 7-a)** kosztów przesyłki pocztowej nie ponoszą. 4—5

Student I-go kursu poszukuje korepetycyi; oferty uprasza składać w Redakcyi **Prawdy** pod literami **g-k n.** 1—3

Wydawnictwa Spółki Nakładowej Warszawskiej (Zielna 7 a.).

1. **Światełko**, książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono wybitniejszych pisarzów polskich. Rs. 1 kop. 80.
2. **Zasady Etyki**, Herberta Spencera, w przekładzie Jana Karłowicza. Rs. 2 (z przesyłką pocztową). 6—10

Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem ma zaszczyt uprzedzić pp. Członków Towarzystwa, iż z przyczyn od Komitetu niezależnych, wydanie premium za rok ubiegły, tj. reprodukcyi obrazu Juliusza Kossaka „Jan Sobieski na polowaniu“ nieco opóźnione zostało i że takowe oczekiwane jest od Lemerciera et C-ie z Paryża najdalej w przyszłym miesiącu Marcu. O otrzymaniu premium powyższego Komitet natychmiast zawiadomi przez pisma pp. Członków Towarzystwa i jednocześnie zarządzi wysłanie takowego pocztą w odpowiedniej liczbie egzemplarzy pp. Członkom korespondentom, na prowincyi zamieszkałym, na rachunek Towarzystwa.

Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem podaje do wiadomości miłośników sztuki, iż starając się o wzbogacenie i ożywienie Wystawy Towarzystwa dziełami współczesnych znakomitszych artystów, uzyskał na czas kilku tygodni słynny obraz Wacława Brozika, malarza Czeskiego: *Jan Hus* przed Soborem w Konstancyi będący własnością Muzeum Narodowego w Pradze Czeskiej. Obraz ten znajduje się już na Wystawie Towarzystwa. Na tejże Wystawie w tych dniach umieszczone zostały: *Gladyator* (Ave Caesari Morituri te salutant), słynna rzeźba Piusa Welońskiego w Rzymie; 14 dużych *Akwarelli* malarzy Hiszpańskich: Hermandeza, Villegaza, Rossi'ego, Galofre'a.

Nadto przybyły obrazy: W. *Gersona*: Powrót Kazimierza Mnicha, Śmierć Przemysława. S. *Obsta*: Góral Węglerski (Akwarella). T. *Maleszewskiego*: Fatme. K. *Millera*: Portret mężczyzny. J. *Rudowskiego*: Portret damy. N. *Pané*: Wisła przy ujściu Narwi. F. *Ejsmonda*: Miłość macierzyńska. A. *Głębockiego*: Ecce Homo! i wiele innych w tych dniach przez afisze już ogłoszonych.

Nakładem Prawdy

wydana została i jest do nabycia książka p. t.

MĘCZENNICY MYŚLI.

Cena rs. 1. (wraz z przesyłką pocztową).

Po uzupełnieniu i dobraniu zeszytów posiadamy jeszcze do sprzedania kilkanaście egzemplarzy dzieła Brandesa (bez wyczerpanego tomu II) po cenie: Tom I rs 1 k. 50, Tom III rs. 1 k. 50, Tom IV rs. 2. Nadmieniamy, że każdy tom stanowi odrębną całość.

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincyi upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdem opóźnieniu lub nieodbiorze PRAWDY. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.

Prenumeratorzy „PRAWDY“ otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 23. Дозволено Цензурою. Варшава, 1 Февраля 1885 г. Redaktor i Wydawca. dr. fil. A. Świętochowski.